

WIKTOR GOMULICKI  
WSPOMNIENIA  
NIEBIESKIEGO MUNDURKA

Cena z przesyłką 15/6  
Do nabycia:  
Katolicki Ośrodek Wydawniczy  
„VERITAS”  
12, Praed Mews, London, W.2.

NOWOŚĆ!  
I. M. BOCHENSKI, O. P.  
SZKICE ETYCZNE  
Cena z przesyłką 15/6  
Do nabycia:  
VERITAS F. P. CENTRE  
12, Praed Mews, London, W. 2

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK VIII.

Nr 11/351

LONDYN, 14 MARCA 1954 R.

JÓZEF KISIELEWSKI

## CELE, ZADANIA I ŚRODKI

Na Zjeździe Oświaty Polskiej, zorganizowanym przez Zjednoczenie Polskie w dniach 20 i 21 lutego br., red. J. Kisielewski wygłosił odczyt na temat podstaw ideowych polskiej pracy oświatowej na emigracji p. t. „Istota i cele pracy kulturalno-oświatowej”.

Na wstępie odczytu autor wskazał na trudności opracowania tak zasadniczego tematu. „Referent musi zdawać sobie sprawę z tego, że jego uwagi będą w znacznej mierze improwizacją i szukaniem sformułowań na nieuporządkowanym terenie... Będzie to więc nie wygodna droga referatu, ale przedzieranie się przez gąszcz zagadnień nie tykanych od dawna... To, co w najlepszym razie będzie można z referatu i dyskusji wynieść, będzie szeregiem niepowiązanych jeszcze w całość uwag, pomysłów, poglądów, wskazówek. Dopiero z tych elementów żmudnej wspólnej pracy może się ukształtować doktryna pracy oświatowej emigracji polskiej, a w oparciu o nią powstać kiedyś metodyczny podręcznik realizowania ustalonych założeń w praktyce.”

### PUNKTY WYJSCIA

Na samym początku pragnę ustalić punkt wyjścia dla wszystkich rozważań dalszych. Tym wyjściowym punktem jest dla mnie stwierdzenie, iż praca oświatowa czy praca kulturalno-oświatowa nie jest celem sama w sobie, ale jest jedynie środkiem dla celów leżących poza nią, daleko szerszych niż ona sama i bardziej różnorodnych.

Z powyższego stwierdzenia wypływa konsekwentny już wniosek, że cel jest ważniejszy od środka i dlatego, ilekroć razy przyjdzie mówić o sprawach oświatowych w sensie teoretycznym, tyle razy — zanim się przejdzie do zagadnień samej oświaty — należy określić cele, których ona jest jedynie narzędziem służebnym. Cele, którym służy oświata, są więc i w tym kompleksie spraw zagadnieniami kluczowymi i będą one obecne i w naszych dyskusjach i naszym praktycznym działaniu, chociaż się będzie mówił i działał jedynie w zakresie książek, pism, bibliotek, teatrów amatorskich i szkół.

Ale ze stwierdzenia poprzedniego wynika jeszcze inny kapitalny wniosek. Skoro oświata jest tylko narzędziem celów szerszych, przeto formy jej, środki i metody nie są kształtami ustalonymi raz na zawsze, nie są nieetykalne. Mogą i muszą być zmieniane stosownie do istniejących celów oraz warunków zewnętrznych, w których cele muszą być realizowane.

Ustalenie to jest w naszych warunkach bardzo ważne. Każdy z nas, kto kiedykolwiek pracował czas dłuższy w jakimś dziale oświatowym, wyniósł z tej pracy nie tylko ogólne założenia, ale i gotowe formy, przyzwyczajenia i rutynę. Często te przyzwyczajenia, wytworzone w jednych warunkach, przenosi się w warunki zupełnie odmienne i chce, aby np. metody oświatowe, dobre i skuteczne w warunkach niepodległego państwa, były właściwe również i w działaniu oświatowym na emigracji. Tymczasem formy oświatowe są wartościami niestałymi, zmiennymi; muszą one stale dostosowywać się do jak najlepszego osiągnięcia celów. Niejednokrotnie doświadczonemu, długoletniemu oświatowcowi przyjdzie rozbić zespół form i przyzwyczajeń, które sobie przyswoił, aby w ich miejsce stworzyć nowe i przydatniejsze. Nie jest to zawsze czynność łatwa i przyjemna, ale w bardzo wielu wypadkach jest ona czynnością nieodzowną, warunkującą w ogóle osiągnięcia rezultatów w nowych okolicznościach pracy.

Bowiem nie to jest ważne, czy będziemy kultywować formy, do których przywykliśmy, lecz ważne jest spełnienie środków również oświatowo-kulturalnymi celów, wyprowadzonych z zasad naszej cywilizacji, której kultura naszego narodu jest jedną z organicznych gałęzi.

### PODSTAWA CYWILIZACYJNA

Jakież to są cele? Przy ich definiowaniu okaże się natychmiast, iż — mimo że będziemy mówili o celach kulturalnych narodu polskiego — przed ich omówieniem będziemy musieli cofnąć się do rzeczy jeszcze bardziej zasadniczej i jeszcze bardziej podstawowej, w stosunku do

której nasze cele narodowe są dla Polaka pierwszą pochodną, ale jednak tylko rzeczą pochodną.

W całym rozważaniu zarówno podstaw cywilizacyjnych pracy oświatowej, jak jej rodzajów, systemów organizacji, celów wreszcie, należy dążyć do znalezienia, jako podstawy wspólnej, takich treści i takich form, które są własnością wspólną wszystkim grupom światopoglądowym, społecznym, czy politycznym, obracającym się w granicach jednolitego poczucia narodowego. W aktualnym konkretnym wypadku — wspólne tym wszystkim ideowym ugrupowaniom polskim od prawa do lewa, które znajdują na prawo granicę przed zdegenerowanym nacjonalizmem, a na lewo przed materializmem dialektycznym, czyli komunizmem.

Wynalezienie tych wspólnot treściowych kultury pozwoli z jednej strony zakreślić wyraźne granice podstaw pracy kulturalno-oświatowej, z drugiej zaś da możliwość prowadzenia tej pracy w obrębie tego samego ruchu wszystkim twórczym ugrupowaniom światopoglądowym, czyniąc z dzieła oświatowego, któremu wszyscy służymy, nie zlepek niepowiązanych improwizacji, ale wspólny i wielki ruch, mogący istotnie łączyć, a nie tylko grzmieć w deklaracjach uroczystościowych.

Takie postawienie sprawy przesądza

**DNIA 2. III. 1939 ROKU OJCIEC SW. PIUS XII WYBRANY ZOSTAŁ PAPIEŻEM. W DNIU 12 MARCA 1939 ODBYŁA SIĘ KORONACJA PIUSA XII PIĘTNASTĄ ROCZNICĄ WSTĄPIENIA NA STOLICĘ APOSTOLSKĄ OBECNEGO PAPIEŻA KOŚCIÓŁ UCZcił UROCZYŚCIE.**

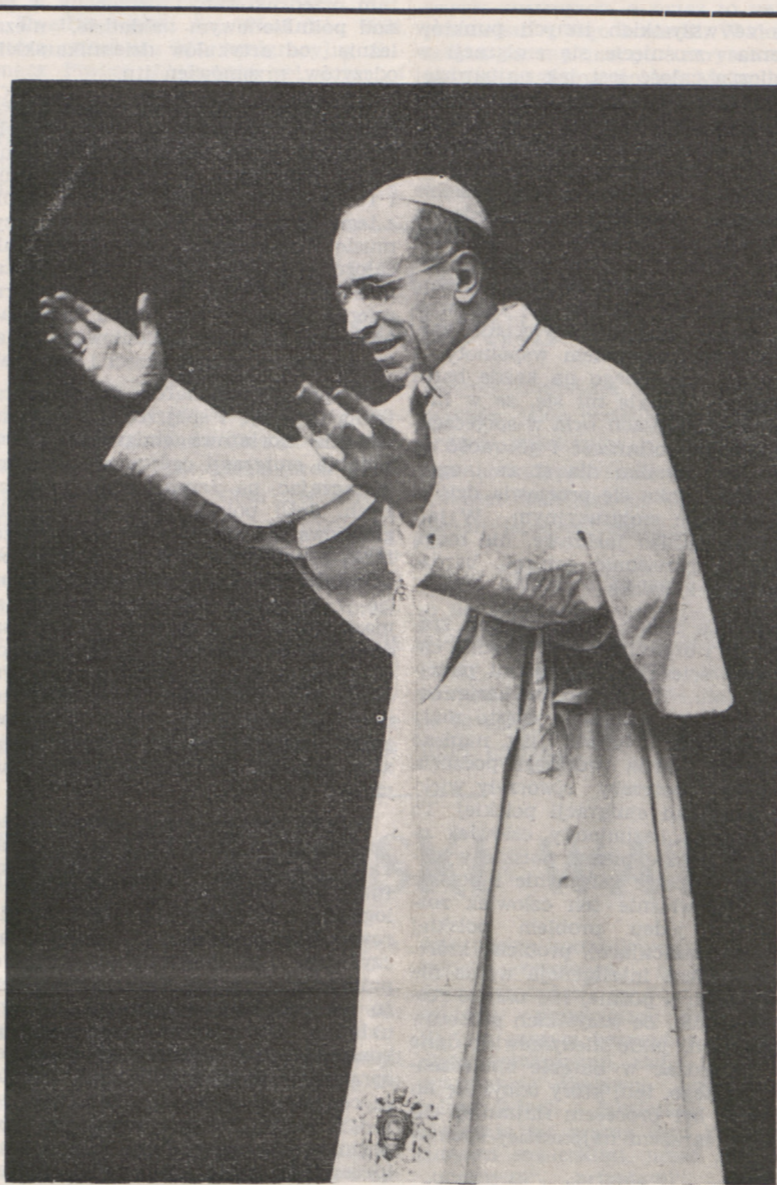
### SED CONTRA

Omawiając na tym miejscu przed trzema tygodniami zagadnienie rozmów polsko-niemieckich, powiedziałem, że jestem za takimi rozmowami; wspominałem jednak także, że istnieje pewien warunek wstępny. Dodam dzisiaj, że nawet gdyby do żadnych rozmów dojść nie miało, są sprawy, które muszą być uregulowane między nami od dziś; są to sprawy ważne a palące.

Jedną z nich jest sprawa, niezamierzona co prawda, ale nie mniej realnej współpracy niektórych Niemców — w szczególności katolików niemieckich — z oprawcami znęcającymi się nad Kościołem katolickim w Polsce. Zwracam się do tych Niemców z apelem o zaprzestanie tej współpracy i wyrażam nadzieję, że prasa katolicka niemiecka treść moich poniższych wywodów powtórzy.

1. Przeciw Episkopatowi i duchowieństwu polskiemu wysuwa się ze strony okupantów komunistycznych, między innymi, nieodmiennie zarzut sympatyzowania z rewizjonistycznymi planami niemieckimi. Zarzut ten wysunięty został, na przykład, w znanym liście urzędu do spraw wyznań z dnia 23. 10. 1950 roku; to on był wielokrotnie stawiany ks. Prymasowi Polski; to ten sam zarzut wytoczono na procesie przeciw ks. Biskupowi Kaczmarskiemu. Prasa nie przestaje go w najróżniejszych formach ustawicznie powtarzać.

2. Oskarżenie to jest absurdalnie oszczercze. Nie było ni-



z góry jedną zasadą z zakresu raczej biurokratycznego: oto w każdym warunkach, ale w warunkach emigracyjnych przede wszystkim, nie należy nysieć o jednej wielkiej zgłajchszaltowanej organizacji oświatowej, która by brała pod strychulec całą bujność i różnorodność inicjatyw. Organizacyjność i jedność tej pracy powinna wyrażać się w uznanym przez wszystkich założeniach podstawowych i wytycznych celach — przy zostawieniu swobody wzrostu i kształtowania form i poszczególnym terenom, i poszczególnym grupom, i poszczególnym nawet metodom pracy. Jeśli więc zasadnicza będzie uczucie wspólne, znajdzie się na pewno i pewien rodzaj wspólnej organizacji dla całej różnorodności poczynań, tylko że będzie ona wtedy — mimo pozorów niedoskonałości — daleko mocniejsza i trwalsza, ponieważ rósł będzie od dołu, ze spontanicznej tendencji do koordynowania powszechnego wysiłku, a nie z narzucanego od góry przez mniej lub więcej uzdożnioną biurokrację wzoru.

Nasuwają się, oczywiście, pytanie, czy taką wspólną podstawę cywilizacyjną dla polskiej pracy oświatowej można określić. Odpowiedź na to pytanie jest wyraźnie pozytywna. Taka podstawa istnieje, ponieważ istnieją czynniki tworzące z mas ludzkich mówiących po polsku określony naród, czynniki, które sprawiają, że każdy Polak w re-

**ALÉ I Z NIEPOKOJEM O ZDROWIE NAJWIĘKSZEGO KAPŁANA. RAZEM Z CAŁYM KOŚCIOŁEM POWSZECHNYM MODLIMY SIĘ, ABY PASTERZ CHRYSYDUSOWY „SŁOWEM I PRZYKŁADEM PRZYZYCINIŁ SIĘ DO DOBRA TYCH, NAD KTÓRYMI RZĄDY SPRAWUJE”.**

czach zasadniczych reaguje w sposób podobny, bez względu na swe cieniowanie światopoglądowe i każdy główne cele określa tak samo. Meczolne jedynie jest sformułowanie tych wspólnot, ponieważ utrudniać będzie tę pracę polska niechęć do precyzji, ale i ogólnościowa obecnie dewaluacja słowa, które mają po kilkadziesiąt znaczeń dla jednego i tego samego pojęcia. Tym nie mniej spróbujmy to uczynić, przecież to jest główne zadanie i główna trudność niniejszego referatu.

A więc pierwszy cel pracy kulturalno-oświatowej, która przed nami stoi, cel najbardziej powszechny, najbardziej uniwersalny, wyprzedzający dla Polaka nawet cele ściśle polskie.

Ten pierwszy cel podstawowy wypływa z poglądu na charakter istoty ludzkiej. Zanim wytłumaczę bliżej, co pod tymi słowami rozumiem, chcę przytoczyć dwa przykłady, które wydadają mi się na daleko posuniętymi granicami anizymistycznej hańby, do której — jak dotąd — ludzkość się posunęła.

W czasie wojny jednym z moich zadań było rejestrowanie faktów z okupacji niemieckiej, aby je później uszeregować w książkę. Dochodziły z tego tytułu do moich rąk różne dokumenty okupacyjne, nawiązujące do przejawów terroru niemieckiego. W jednym z tych dokumentów wyczytałem o pewnym zarządcy, wydanym przez niemiecką komendę przejściowego obozu koncentracyjnego. Znajdował się on na jednym z przedmieść Warszawy. Przesyłano tam więźniów przede wszystkim z Alei Suchoa, głównej komendy Gestapo, po „przesłuchaniach” w stanie straszliwego wyniszczenia. Większość więźniów marła, nim zdolał ich wywieźć do któregoś z wielkich obozów koncentracyjnych. Komendant tego obozu przejściowego wydał rozkaz, że tak zwani „sztubowi” wyniosić mają więźniów z przycy do klozetów w chwili stwierdzenia początków agonii. Było również uzasadnienie tego zarządzenia: takie ścierwo jak Polacy i Żydzi niegodni są, aby umierali na przycy, powinni umierać wśród kału i zaduchu.

Drugi wypadek dotyczy czasów o wiele bliższych, zaledwie połowy roku ubiegłego. Przed sądem, jeśli to można nazwać sądem, wojskowym w Warszawie stał we wrześniu 1953 roku człowiek, który się poruszał, oddychał i mówił: dostojnik Kościoła katolickiego, ks. Biskup Czesław Kaczmarek. Ale poruszające się wargi tego umęczonego człowieka nie były żywe w takim sensie, w jakim rozumiemy życie ludzkie. Ciało człowieka zamieniono torturą w spręt, w zwłok, który miał już jedynie tę zdolność, że powtarzał wpartą w nie treść. Usta Biskupa Kaczmarka przyznawały się do popelnienia szpiegostwa, handlu walutami, przechowywania broni, konspirowania z Niemcami na całość ziem polskich, sławili mądrość wspaniałego Związku Radzieckiego. Według wiadomości doszłych za granicę, tuż przed procesem, jeśli to procesem nazwać można, ks. Biskupa Kaczmarka trzymano prawie sześć tygodni bez snu, budząc go do pozorów życia jakimś zastrzykami.

Oto granice, do których doszedł proces dehumanizacji cywilizacji ludzkiej. Wszelkie zło, jakie buzuje dziś po świecie pochodzi stąd, że ten dehumanizacyjny proces w ogóle powstał i doszedł aż do takich wynaturzeń. I odwrotnie, wszystko, co w cywilizacji polskiej było dobre i wartościowe, każde nasienie kulturotwórcze, które wśród upadków, błędów i czasami podłości przetrwało się przez historię Polski w wartości trwałej — pochodziło z procesu przeciwnego: uznania godności człowieka, jego praw i jego kultury.

Stąd oczywistość, że istnieje diametralna przeciwstawność pomiędzy podstawą kultury naszej grupy narodowej a procesem dehumanizacji, jaki toczy się w świecie współczesnym. I dalej, stąd pierwszy cel wszelkiej koncepcji polskiej, od spraw najszerszych do najdrobniejszych, zawarty jest w określeniu człowieka jako jednostki twórczej, obdarzonej nieodwracalnymi prawami i określonego nieodwracalnymi obowiązkami.

Każdy, kto tymi sprawami choć pobieżnie się zajmował, wie już, że mówię o określeniu istoty ludzkiej, jakie daje chrześcijaństwo, to chrześcijaństwo, które jest trzosem i rdzeniem i stosem pacierzowym naszej cywilizacji. Tej cywilizacji, którą żyliśmy przez wieki, którą nieopatrznie powiewaliśmy i którą teraz na gwałt — przerażeni zdziwieniem świata — chcemy

## POSTULAT

gdy ani Episkopatu, ani duchowieństwa polskiego sympatyzującego z Niemcami przeciw własnemu narodowi; przeciwnie, to duchowieństwo było od wieku głównym motorem oporu polskiego przeciw tendencjom germanizacyjnym. Podczas ostatniej wojny hitlerowcy tak dobrze zrozumieli tę postawę księży polskich, że z zimną krwią zamordowali 1996 spośród nich; który to fakt niewątpliwie nie przyczynił się do zjednienia sympatii dla planów niemieckich u nikogo w Polsce, a u duchowieństwa w szczególności. Zresztą nie potrzeba uciekać się do znajomości tego oczywistego faktu. Jeśli chodzi o nasze granice zachodnie, ks. Prymas Wyszyński wypowiedział się co najmniej trzykrotnie i niedwuznacznie na ten temat: 24. 5. 1948; 16. 12. 1951 i 29. 5. 1952; ostatnio cały Episkopat Polski stwierdził uroczystie w swoim liście z 8. 5. 1953, że w jego czynach „cały świat musiał widzieć, że Polska katolicka urządziła się tu (na Ziemiach Zachodnich) na stałe”. I w rzeczy samej: Episkopat Polski zorganizował na tych ziemiach pięć wielkich jednostek administracyjnych, uzyskał ich kanoniczną erekcję, a następnie biskupów dla nich od Ojca Świętego. Urządził na tych ziemiach około 1600 parafii, uruchomił ponad 3300 kościołów, przysłał około 2000 kapłanów. To są fakty. Jest, powtarzam, absurdalnym oszczerstwem oskarżać Episkopat i duchowieństwo

polskie o sympatie dla rewizjonizmu.

3. Niestety tej absurdalności nie rozumie część prasy katolickiej niemieckiej, nie rozumieją jej nawet niektóre wybitne osobistości w tym kraju. Tak, na przykład, wspomniany przeze mnie uprzednio ks. prałat Kather, w tym samym przemówieniu, w którym nawoływał do rozmów w duchu chrześcijańskim, powiedział, że ks. prałat Wojciech Zink, wikariusz kapitulny administracji apostolskiej warmińskiej, nie był tym wikariuszem, nigdy tego tytułu nie używał i za to tylko został przez Polaków aresztowany; gdyby był użył tytułu, nic by mu się nie było stało. Innymi słowami, ks. Zink jest, zdaniem ks. Kathera, męczennikiem sympatii do rewizjonizmu niemieckiego. A tymczasem prawda jest taka, że ks. Zink był wikariuszem kapitulnym warmińskiej administracji, że zawsze używał tego tytułu, że był znany jako gorący patriota polski (Biskupi nasi wystawili jemu i jemu jednemu to świadectwo w liście z 8. 5. 1953). Jest także oczywistą prawdą, że został on aresztowany i jest obecnie więziony w jakimś lochu bolszewickim za swoją wierność Wierze i to nie przez Polaków, ale przez agentów wroga naszego narodu, okupujących Polskę. Chodzi o najzupełniej szkie nieporozumienie — a jest to tylko jeden z licznych przykładów: gdy tylko ktoś z polskich Biskupów lub księży pa-

da ofiarą bezbożnictwa, prasa niemiecka, a nieraz i wybitni duchowni niemieccy spieszą z wyjaśnieniami, że to byli zwolennicy rewizjonizmu.

4. A chodzi nie tylko o nieporozumienie, ale zarazem o bardzo szkodliwe nieporozumienie. Szkodzi ono przede wszystkim samym Niemcom, bo daje im iluzję rozbicia wewnątrz naszego narodu, rozbicia, które nie istnieje. Ale, co gorzej, szkodzi ono katolickim wyznawcom Wiary, bo dostarcza ich oprawcom argumentów. Każde takie oświadczenie niemieckie jest skwapliwie podchwytywane i powtarzane, aby udowodnić ludowi, że dany wyznawca cierpi nie za Wiarę, ale za zdradę swojego narodu. Takie interpretowanie tragedii Kościoła polskiego jest niczym innym, jak — nieświadomym, jestem tego pewien — ale nie mniej skutecznym współdziałaniem z wrogiem Wiary w jego dziele niszczenia Kościoła.

Niemieccy katolicy — niech wolno mi będzie przytoczyć oświadczenia J. Em. Ks. Kard. Fringsa i niektórych uchodźców niemieckich — są zdolni do wzniesienia się ponad ciasny i pogański nacjonalizm, od którego ich kraj tyle ucierpiał. Zwracam się do nich w tym przekonaniu z apelem o zaprzestanie tego, co dotąd czynili tak często, o nieprzykładanie ręki do niszczenia Kościoła w Polsce.

## Z E ŚWIATA KATOLICKIEGO

**Msze wieczorne w pierwsze piątki miesiąca.** Począwszy od marca w pierwsze piątki miesiąca będą odprawiane Msze św. wieczorne, oczywiście z możliwością przystąpienia do Komunii św. w Londynie w katedrze westminsterskiej o godzinie 6, w Brompton Oratory o 6.30 i w innych kościołach.

**Pożegnania delegata apostolskiego na Wielką Brytanię.** Mianowany arcybiskupem Liverpoolu arcybiskup William Godfrey złożył swój dotychczasowy piastowany urząd delegata apostolskiego na Wielką Brytanię. Na pożegnaniom przyjął w katedrze św. Jerzego, w obecności ponad 200 osób, kardynał w przemówieniu swoim podkreślił, że arcybiskup Godfrey był pierwszym delegatem apostolskim na Wielką Brytanię i urząd swój pełnił przez 15 lat, zaskarbując sobie uznanie i wdzięczność zarówno członków hierarchii jak i wiernych.

**Badania nad ludami pierwotnymi.** Zmarły we Fryburgu szwajcarskim w wieku lat 86 o. Wilhelm Schmidt ze zgrupowania zakonnego wzbudził przy swoim pominięciu dzieła o powstaniu idei Boga; jedenastce tomów, każdy o tysiącu stron (dwunasty jeszcze nie ukazał się) zestawia badania nad religią ludów pierwotnych; inne dzieło zmarłego, trzytomowe, zajmuje się zbadaniem pojęcia własności i prawa naturalnego u ludów pierwotnych. Dzieła te oparte były na studiach przeprowadzonych na Nowej Gwinei, w południowo-wschodniej Azji i Afryce. Prace o. Schmidta, założony przez niego w r. 1906 przegląd naukowy „Anthropos” i jego fundamentalny podręcznik „Handbuch der kulturhistorischen Methode der Ethnologie” są stwierdzeniem jeszcze raz tej prawdy, że Kościół katolicki jest zawsze promotorem rzetelnej wiedzy.

**O ścisłej cenzurze filmów.** Parlamentarzyści francuscy należący do grupy M.R.P., członkowie komisji prawniczo-kinematograficznej Zgromadzenia Narodowego, uznali szkliwość wyświetlania i szerzenia filmu „Avant le Déluge” i zażądali od rządu złożenia projektu ustawy wprowadzającej obowiązek cenzury prewencyjnej jako „skutecznej środka pozwalającego uniknąć produkcji filmów zbyt niebezpiecznych z punktu widzenia moralnego, a których liczba wykazuje od kilku miesięcy tendencję wzrostu”.

**Wielka odpowiedzialność chrześcijańskiego dziennikarza.** W uroczystość patrona pisarzy i dziennikarzy katolickich, św. Franciszka Salezego odbywały się w różnych miejscowościach okolicznościowe nabożeństwa i zebrań. W Portugalii, odrodzonej po objawieniach Matki Boskiej w Fatimie, z inicjatywy Katolickiej Ligi Uniwersyteckiej odprawiona została w Lizbonie specjalna Msza św., którą celebrował nuncjusz papieski arcybiskup Cento. Radio transmitowało Mszę św. i kazania nuncjusza, a prasa pisała o niej w całości albo w obszernym streszczeniu. W Mediolanie w prywatnej archidiecezjalnej kaplicy kardynała Schusterza Mszę św. wieczorną odprawił dyrektor katolickiego dziennika „L'Italia” mons. Ernesto Pisoni, sam zaś kardynał po Mszy św. mówił o największym dziennikarstwie; dziennikarstwo stanowi potęgę rządząca opinią publiczną; jest konieczne więc, żeby dziennikarz zdawał sobie sprawę ze swej wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem i społeczeństwem; dziennikarz chrześcijański nie może szerzyć wiadomości bez wyboru, musi pamiętać, że prawda nie jest synonimem ani dobra ani piękna. Dziennikarz nie jest tylko kronikarzem, jego zadaniem jest wskazać i wyznać, a także wykonać według Boga, wykonać w imię Boga.

**Nabożeństwa południowe w Roku Maryjnym.** W katedrze westminsterskiej w Londynie, w kaplicy Matki Boskiej, od 27 lutego we wszystkie dni powszednie odprawia się o godzinie 12.45 — 12.55 nabożeństwo z błogosławieństwem.

**Wystawa pocztowych znaczków religijnych.** W Sydney została zorganizowana wystawa znaczków pocztowych o tematyce religijnej. Kardynał Gilroy, arcybiskup Sydney zwrócił się ze słowami zachęty do katolickich filatelistów jako organizatorów wystawy.

**Bazylika w Lisieux.** Przy udziale kardynałów, biskupów, duchowieństwa i wiernych odbyła się w dniach 9-11 lipca w Lisieux uroczystość konsekracji bazyliki ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Budowa świątyni rozpoczęta w 1929 r. była doprowadzona w r. 1937 do takiego stanu, że w jej murach mógł się odbyć narodowy Kongres Eucharystyczny, na który przybył obecny Ojciec św. jako przedstawiciel papieża Piusa XI. Bazylika składa się z dwóch części: krypty i kościoła wyższego. Krypta długości 50 m, szerokości 30 m może pomieścić 2.500 osób; kościół wyższy 95 m długości może pomieścić ponad 10.000 osób. Na znajdującym się przed bazyliką placu może zmieścić się 40.000 osób. Bazylika została zbudowana dzięki ofiarności katolików całego świata, czego wyrazem będzie poświęcenie 16 bocznych oltarzy przez biskupów tych krajów, które najwięcej przyczyniły się swymi ofiarami do zbudowania bazyliki.

## CELE, ZADANIA I ŚRODKI

(Dokończenie ze str. 1)

ratować. Chrześcijańska koncepcja człowieka ujmuje go jako istotę stworzoną i skończoną, a więc ograniczoną więzami, płynącymi z jej ograniczenia. Ale po tym rozeznaniu granic, istoty wolnej i obdarzonej gwarancją praw, które jej się należą nie z łaski i przypadku, lecz z porządku rzeczy, z nieodwołalnego musu.

Z takiej, o chrześcijańskiej, oświecenia istoty ludzkiej płynie rzecz w porządku doczesnym najważniejsza — godność istoty ludzkiej i jej nadrzędność nad całym zespołem rzeczy, które nas otaczają. Oznacza to, iż według tej koncepcji człowieka jego prymat jest bezapelacyjny w stosunku do zespołu wszelkich zjawisk: życia materialnego; zespołu przyrodniczego, technicznego, ekonomicznego, społecznego, politycznego i — rzecz jasna — kulturalnego. Nie miejsce tu badać zarysowywać rozmiar konsekwencji płynących z tych definicji dla centralnego splotu najważniejszych spraw współczesności.

Tu jednak musi znaleźć się miejsce na to, aby powiedzieć, że w porządku ludzkim tak pojęty człowiek jest osią centralną zjawisk, a przywrócenie tak pojętej równowagi światopoglądowej jest pierwszym celem, wspólnym dla narodowej grupy polskiej. I to dlatego, że taki jest nasz uniwersalny pogląd na świat i dlatego, że ten a nie inny pogląd był ośrodkiem wzrostu naszego narodu.

### INNE CELE POLSKIE

Drugim celem, jaki stoi przed polską pracą kulturalno-osiwiatową, jest cel odzyskania niepodległości narodowej i państwowej. Gdy się zastanawiam, który z celów polskich postawić na czele i czy cel niepodległościowy jest celem ograniczonym w czasie wobec wielu zadań długofalowych, doświadczeniem jednak do wniosku, że przed emigracją polityczną również w zakresie prac kulturalno-osiwiatowych odzyskanie niepodległości jest celem naczelnym. Jest tak nie tylko dlatego, że sprawa niepodległości warunkuje istnienie czynnej emigracji, jaką zawsze jest emigracja polityczna, ale dlatego przede wszystkim, że na emigrację polityczną nałożony został obowiązek, który ma ona wykonać nie tylko za siebie, ale również za kraj, który tego wykonać nie może. Cel to zresztą i zadanie — olbrzymie.

Sprecyzujmy wszakże bliżej ten podniośle brzmiący a tak trudny cel: pracy nad odzyskaniem niepodległości. Treść tego zadania stoi w najbliższym związku z wszelką czynnością oświatową, nawet w jej węższych granicach. Dążenie do odzyskania niepodległości narodowej i państwowej jest niczym innym, jak dobijaniem się prawa do swobodnego rozwijania własnej kultury, a więc i różnorodnych urządzeń społecznych oraz prawa do prowadzenia życia według typu wybranego swobodnie przez siebie. Cel więc ten, który z pozoru wygląda na cel wyłączenie polityczny, jest w rzeczywistości kulturowym, co zresztą jest jasne, bowiem właściwie rozumiana polityka jest częścią składową kultury.

I wreszcie cel trzeci, z celów polskich drugi z kolei: utrzymanie w tej części narodu, która znajduje się na emigracji, szeroko a cieniutko rozpostartej po wszystkich ładach — typu kultury polskiej w jej wszystkich różnorodnych składnikach, począwszy od wiary i języka, aż po takie sprawy, jak obyczaj regionalny poszczególnych ziem polskich. Ten ostatni postulat, utrzymania kultury polskiej w masach emigracyjnych jest celem właściwie z punktu widzenia oświatowego najdokładniej przedyskutowanym i najlepiej opracowanym. Istnieje już wiele poważnych planów, a nawet literatura teoretyczna, która rozważa różne aspekty obrony wyiaru polskiego na emigracji przed wynarodowieniem częściowym i dosłownym.

Ja chciałbym tu zwrócić uwagę na jeden bardzo istotny z tego zakresu fakt. Ten mianowicie, że właściwie postawienie walki polskiej emigracji o niepodległość, rozbudzenie zaufania przez kół kierownicze w masach, że walka ta jest prowadzona całym skupionym wysiłkiem i daje rezultaty, w sposób najlepszy rozwiązują i cel dalszy, utrzymania polskości w masach emigracyjnych. Spełnienie wyobrażeń mas uchodźczych na temat skuteczności działania, a więc działania w jednostki i użycie w większej mierze niż dotąd czynnika intelektualnego, dalek wzięcia w zabieg polski większej żywołności — jest w warunkach emigracyjnych największą siłą atrakcyjną. Na procesy wynaradawiania w najbliższej mierze wpływa nuda i zniechęcenie jałowości życia i lekceważenie poczynań środowiska polskiego, których częsta nonsensowość szczególnie ostro chwytała się przez prostych chłopięcy rozum mas emigracyjnych, zwłaszcza oddalonych na pewien dystans od ośrodka londyńskiego.

### ZAKRES GRUPY EMIGRACYJNEJ

Gdy się mówi o pracy kulturalno-osiwiatowej, o jej celach i konieczności ich przeprowadzenia, jest rzeczą nieodowną uświadomić sobie przedmiot, na którym te działania nasze mają być prowadzone. Trzeba spojrzeć na grupę ludzi, która ma być obiektem pracy, od zewnątrz, z bieżącego dystansu, aby zrozumieć o ile ta grupa

jest specyficzna, o ile jest inna od normalnych grup ludzkich i o ile potrzebna jest modyfikacja typowych metod oświatowych.

Przed z górą rokiem Juliusz Mirowski odnotował w artykule umieszczonym na łamach „Kultury” zjawisko zawierania się polskiej emigracji politycznej w odrębne społeczeństwo. Obserwacja ta jedna z najsłuszniejszych. Emigracja zaczyna się czuć jako jednostka, zaczyna rozumieć swoją odrębność. To zjawisko zamykania się grupy emigracyjnej robi wyjątek jedynie w stosunku do Kraju, które o czuje się małą częścią. Jest to jednak poczucie niekiećki bardzo teoretyczne, choć szczerze i głęboko sentymentalne. Narastające oddalenie od Kraju powinno być wtedy najwięcej rozrywane, a miejsce oddarcia gąlezi od pnia nigdy nie powinno ulec zasklepieniu. Jest to jedno z szczególnie ważnych zadań oświatowych, które by kiedyś należało omówić osobno.

Ale ze wszystkich innych punktów widzenia zrościecie się emigracji w organiczną całość jest jak najbardziej korzystne. Objawia się ono różnymi sposobami, powstawaniem wielu instytucji dla wykonywania funkcji każdego zwartego społeczeństwa, objawia się zrastaniem ośrodków daleko od siebie położonych więzami różnorodnych spraw, których nie przecina i nie zniechęca odległość przestrzenna i dystans czasu potrzebny na długą i nieraz korespondencję. Wyraża się ono wreszcie bardzo nieuchwytnym, ale bardzo istotnym poczuciem wspólnoty i poczuciem nałożonym na każde barki obywatela. Wydaje mi się, że w niewielu tylko okresach była w społeczeństwie polskim ofiarności i gotowości do poniesienia wysiłku dla spraw ogólnych taka, jaka się przejawia dziś w społeczeństwie emigracyjnym. Wyjątki, nawet bardzo jasne, nie mogą oczywiście przesłonić samego, bardzo wyraźnego zjawiska.

Należy tu dodać, iż ów proces zrastania się i organizowania w jedną całość szedł ścieżkami, biorącymi początek od dotu. To tkwiące w bezimiennym człowieku polskim, często mało wyształconym i ledwie list napisac umiejętnym, ziarna twórczego poczucia obywatela i potrzeby stworzenia większych powiązań emigracji polskiej. To ten właśnie bezimienny człowiek utrzymuje polskie pisma, polskie wydawnictwa, polskie księgarnie i polskie teatry. To właśnie ten człowiek rozwiązał sam jeden problem polskiej szkoły doświadczonej, problem, którego kierowniczka inteligencja wczas nie przewidziała, a później nie bardzo wiązać umiała. Ze wszystkich procesów kulturalnych, jakie kiedykolwiek dane było stwierdzić w obrębie społeczeństwa polskiego, ten, który odbył się na emigracji, był procesem najmniej elitarным i zarazem najbardziej spontanicznym.

W czasie, gdy studiowałem akty z okupacji niemieckiej w Polsce, w pewnej chwili uderzyło mnie fenomenalne zjawisko geniuszu organizacyjnego, który nagle buchnął w społeczeństwie polskim, uważanym za obarczone antytalentem organizacyjnym. Są to lata 1943 i 1944. Powstaje wówczas pod powierzchnią brutalnej okupacji całe państwo podziemne, które bynajmniej nie jest tylko przenosią, ale jest rzeczywistym funkcjonowaniem organów państwowych, a nawet potrzebnych mu gałęzi przemysłu. Wydaje mi się, że w rzeczy samej społeczeństwo polskie posiada ponadprzeciętny talent organizacyjny, ale z jakich przyczyn, których tu dochodzić nie zamierzam, przejawia się on nie w chwilach normalnie funkcjonującego życia, ale tylko w chwili grozy i groźby. Wydaje mi się dalej, że przeciętny człowiek na emigracji lepiej wyczuwa szczególną groźbę obecnej fazy historycznej Polski, aniżeli ludzie wtopieni w bezpośrednie działanie publiczne i do szczętu nim zaprątnięci. I dlatego w tych masach polskich znów nie tylko gotowość na ofiarę, ale i natężenie uzdolnień leży tuż pod powierzchnią, samo daje ono inicjatywę, a zdzieleniu krótkim swój wysiłek, gdyby mu w prosty i skuteczny sposób pomóc.

Zbliżam się do najważniejszego punktu tego referatu. Moim zdaniem cały sens masowej emigracji politycznej kulminuje w fakcie konieczności uświadomienia z emigracyjnych mas polskich jednego wielkiego ładunku siły duchowej, rozporządzającej setkami tysięcy głów, ramion i serc. Sądzę, że jest rzeczą zupełnie możliwą, bo tak i zdarzało się w naszej historii, by zwyciężyła walka o niepodległość Kraju prowadzona kilkunastu tysiącomi ludźmi. Ale skoro tak się złożyło, że znaleźliśmy się na emigracji w milionie czy nawet większej liczbie ludzi, tak właśnie chętnych i ochotnych, dlaczego — zanim im przyjdzie, być może, chwycić za broń — nie stworzyć z nich potężnego ramienia, poruszającego na terenie międzynarodowym i sprawy politycznej w kierunku potrzebnym.

Proszę pomyśleć: Polacy żyją we wszystkich krajach wewnętrznego świata. Nie ma bodaj miejsca, w którym by ich nie było. Wszędzie odznaczają się rzutkością i inicjatywą. Postępują olbrzymie uczulenie na obowiązki polski, aż dyszą chęcią działania. Czemuż im tych zadań nie dawać?

Chciałbym powiedzieć, że jedna próba społeczna tego typu — nie licząc

oczywiście różnych prób ściśle politycznych — została dokonana, ze skutkiem wydaje mi się znakomitym. Rok temu mianowicie, po wydaniu przez rząd komunistyczny w Polsce osławionego dekretu lutowego pętającego Kościół, londyński Komitet Protestu i przez trzy największe organizacje społeczne, tzw. „Światowe” oraz przez setki małych, terenowych zwrócił się z apelem rozniesienia jednocześnie po świecie materiałów, które zostaną dościorzone. Wybita została broszura informacyjno-prawowa w pięciu językach, w kilkudziesięciu tysiącach nakładów i rozesłana po świecie. Rezultat, jak na pierwszy raz zwłaszcza, doskonały. Przez kilka miesięcy przychoździły sprawozdania, co dana organizacja zrobiła. A zrobiono bardzo wiele. Jeszcze przed kilku dniami na przykład przyszedł z jednego z krajów Ameryki Południowej list sprawozdawczy, z którego wynika, że przelany tekst materiałów w języku hiszpańskim został tam przedrukowany i rozrzucony w ponad półmilionowym nakładzie, niezależnie od artykułów dziennikarskich, odczytów, przemówień itp.

Jest więc rzecz zupełnie możliwą zespolenie i scementowanie tego żywiołu polskiego, który stanowi polską emigrację polityczną, w jedną organiczną i funkcjonalną całość. Jeśli się tylko z tego, że wiązanie polega nie na przynusie i narzuconej dyscyplinie, ale założone jest na dobrej woli i spontaniczności. Zadani, które się temu ramieniu oddaje, nie trzeba narzucać, wystarczy je tylko sformułować, nadać im znamiona prawdziwości i kierunek.

W tym miejscu należy zrobić jeszcze jedną dygresję i spojrzeć nie tylko na zadania oświatowe emigracji, ale na zadania emigracji ogólne od zewnątrz, wkraczając na teren zadań politycznych. Jeśli polską politykę niepodległościową ma się wykonywać nie przez małą grupę polityków, jak było w poprzednich polskich wypadkach, ale ma się w czynności polityczne wpłynąć masy, które idą w miliony, i które osadzone są na olbrzymich przestrzeniach od Indii po Ziemię Ognistą, poza tym olbrzymim ramieniem musi stać jednolity potężny mózg, który by nie pozwolił ramieniu zwiść w beczynności albo poruszać się niecelowymi ruchami.

Innymi słowy: całe życie polskiej emigracji, już nie tylko w swych czynkach, ale przede wszystkim w swoich funkcjach, powinno być związane w logiczną i konsekwentną całość od kierowniczego ośrodka politycznego pochodzącą, na najmniejszej komórce polskiej w zapadłej dziurze kontynentu amerykańskiego kończącą. W tym układzie rzeczą sprawą najpierwszego znaczenia jest istnienie silnej, jasnej, sprawnej i zgodnej politycznej komórki centralnej, która by odznaczała się w tym samym stopniu wartością, co i poziomem intelektualnym. To zadanie kierownicze należy do ośrodka centralnego polityki polskiej, polityki pojętej w najistotniejszym i najsłachetniejszym tego słowa znaczeniu.

Zadaniem zaś centralnych ośrodków oświatowych jest uruchamianie w masach emigracyjnych stawianych celów i zadań polskich poprzez najróżnorodniejsze związki i komórki kulturalno-osiwiatowe.

### ISTOTA POLSKIEJ PRACY KULTURALNO-OSWIATOWEJ NA EMIGRACJI

Zadanie niniejszego referatu tak, jak ja je pojąłem, jest już spełnione. Staralem się określić w najogólniejszych rysach cele, jakim ma służyć Świata Polska na emigracji, która — jak zawsze — jest służą zasadniczym celów narodowych.

Za istotę działań kulturalno-osiwiatowych uważam proces przenoszenia w dziedzinie realizacji celów kultury i w szerokim znaczeniu polityki narodu. Nikt inny, żadna inna instytucja, żadna inna funkcja społeczna nie może zrealizować tego, może ją zrealizować jedynie działanie oświatowe przez swe bezpośrednie i jednostkowe obcowanie z człowiekiem w terenie oraz przez swe wielokrotne a różnorodne formy pracy.

Zanim jeszcze powiem parę słów i o nich, pragnę podkreślić raz jeszcze, że w związku ze specyficznymi warunkami, w jakich nam pracować przychodzi, zarówno cele oświatowe na emigracji są odmienne od tych, które były w Polsce, a w każdym razie w znacznie mierze odmienne, jak i odmienne w dużym stopniu będą środki, formy i metody. Całość tego zespołu spraw musi być dostosowywana do okoliczności, aby osiągnąć swą główną cechę warunkującą — skuteczność.

Jeśli mi wolno, na zakończenie pragnąłbym jeszcze dodać do uwag poprzednich kilka refleksji ogólnych, powstałych w przeciągu wielu lat, ale także i w ostatnich czasach w godzinach różnych posiedzeń poświęconych sprawom oświatowym i kulturalnym.

Wydaje mi się więc przede wszystkim, że należy przestrzec jak najgoręcej przed wielkim niebezpieczeństwem formalistki i rutyniarstwa w działaniach kulturalno-osiwiatowych. Wszelkie pytanie tego działania, narzucanie gotowych wzorów, domaganie się ich dosłownego kopiowania jest wrogiem śmiertelnym działania oświatowego, które właściwie jest samym życiem, zmiennym, błyskotliwym, podlegają-

cym zarówno nagłym inspiracjom, jak i rzetelności dokładnego wypracowywania szczegółów. Uwaga powyższa nie ma, oczywiście, nic wspólnego z koniecznością stalego doskonalenia metod, wytworzenia pomocy oświatowych i tworzenia literatury metodycznej. Chodzi tylko o unikanie groźnego wroga działań oświatowych — bezdusznej rutyny.

Drugim postulatem jest dążenie do równoczesnego stosowania wszystkich środków oświatowych w danym środowisku, a nie tylko jednego albo kilku. Środowisko, poddane świadomej pracy oświatowej, powinno aż kipieć od wilości form, które wzajemnie się uzupełniają, dając pełnię życia oświatowo-kulturalnego.

To samo, co dotyczy wilości form, dotyczy wilości i różnorodności inicjatyw, ich gatunku, ich zabarwienia ideologicznego. Prace oświatowo-kulturalne, to jeden wielki front, w którym znajdują się miejsce dla wszystkich, którzy mają prawa, mając i obowiązki.

Dalszy postulat, to dążenie do harmonii w podejmowanych pracach, dążenie do uczciwości oświatowej i unikania złej rywalizacji. Praca oświatowa nie może być pretekstem do realizowania pozaosiwiatowych celów partykularnych, powołana jest ona do realizowania celów wspólnych dla wszystkich.

Ten punkt sprawy, niestety, nieraz bardzo wiele trudności i powoduje olbrzymie straty energii społecznej. Jest on charakterystyczny nie tylko zresztą dla prac oświatowych, jest typowy dla całego polskiego życia emigracyjnego, które jest kręgiem zamkniętym i żyjącym w mniejszej lub większej izolacji od rzeczywistości ogólnej. To zjawisko, charakterystyczne dla wszelkich grup mających tendencję zamykania się w sobie, powoduje niewiedzę rzeczy w ich właściwej istocie. Sprawy, iż widzi się jedynie sprawy własnego zaciesnionego kręgu, a nie dostrzega życia, które hućcy poza rogatkami tego zamknięcia.

W tych wypadkach, przy każdej ważniejszej sprawie często walka o preliminarja sprawy zjada samą sprawę.

Przysłuchiwałem się niedawno zebraniu założycielskiemu pewnej organizacji oświatowej. Przyznam się, że już antycypensy tego zakładania nie bardzo mi się podobały, ponieważ w jego kulisach grały rolę jakieś hierarchicyzmy w sprawie osławionego klucza politycznego. Ale nie to było najprzykrejsze. Naprzykrejsza była usterka ideologiczna na samym zebraniu, czy oświata ma być biała, czy szara, czy różowa, prawicowa czy lewicowa. A tu aż hućcy ten nasz przeklęty czas. Dzieci pozostawone same sobie gadają po angielski i niemiecku, nie wiedząc jak nazwać matkę w języku ojczystym. Od poniedziałku do piątku dziecko polskie nie ma czym zaspokoić apetytu cztelnego na polskie słowo, rozbudzone w sobotniej i niedzielnej szkółce. Na zebraniu zaś oświatowców usterka i preliminarja.

Ależ oświata może być każda, w granicach oczywiście wyżej określonych, i biała, i szara, i różowa — równocześnie. Tu nie chodzi o kolor oświaty, tu chodzi o nią samą. Jeśli zjemy energię społeczną na dobieranie kolorów, nie stanie jej na samo działanie. Istota rzeczy dziś, w czasach zachwiania się świata, nie leży w różnicy barw i różnic systemu, sprawa polega na jedności samych systemów. O to walka idzie, więc po cóż się wadzić o rzeczy mniej ważne.

### ZAKOŃCZENIE

Jesteśmy u końca naszych rozważań. Działanie kulturalno-osiwiatowe nie jest celem samym w sobie, jest narzędziem sprawczym celów ogólnych.

Przed polską emigracją polityczną stoją trzy cele główne:

jeden uniwersalny — cel umocnienia godności człowieka w jego wolnościach i jego obowiązkach;

i dwa cele narodowe — odzyskanie niepodległości jako warunku odrębnego życia i własnej kultury oraz utrzymanie typu kultury narodowej w polskich masach emigracyjnych.

Oba cele narodowe splatają się ze sobą nierozdzielnie. Tak się złożyło, że najważniejsze dla narodu zadanie, walka o niepodległość, wykonuje się tym razem nie jednostkowo, ale całą, aż milionową masą. Jest to wypadek wyjątkowy. Otwiera on szerokie perspektywy szczególnej skuteczności, pomnożonej przez wielokrotną ilość polskich głów i ramion.

Stojąc przed emigracją polską cele wprawdzie ma w ruch zespół działań kulturalno-osiwiatowych. Wielkie zadanie, piękna praca! Realizowania głównych potrzeb swego narodu, wydobycie z polskiego człowieka najpiękniejszych cech jego charakteru i największej sumy jego uzdolnień.

A z tym wszystkim, tak się to układa, jest to równocześnie walka o największe ideały człowieka w tych czasach, których siły z chęcią odebrac cechy ludzkie.

Takie są cele i taka jest istota pracy oświatowej polskiej emigracji politycznej w szóstym dziesiątku dwudziestego stulecia.

Józef Kisielewski

## CZY NIEMCY CHCĄ WRACAĆ NAD ODRE I NYSE

Poważny periodyk francuski „La Nef” wydał specjalny duży zeszyt, poświęcony zagadnieniu niemieckiemu („Le problème allemand”), do którego przedmowę napisał Edouard Herriot. Zeszyt obejmuje szereg rozpraw, napisanych przez wybitnych francuskich polityków, uczonych i publicystów. Szczególnie interesujący z polskiego i nie tylko polskiego punktu widzenia jest artykuł Alain Clémenta „Ou va le peuple allemand?”, rozpatrujący zagadnienie ziem, utraconych przez Niemcy na wschodzie.

Autor stwierdza, że zagadnienie to, wyolbrzymiane przez propagandę revisionistyczną niemiecką, szybko kurczy się do opinii tak miarodajnych znawców problemu, jak dr Rheinhold Nimpsch z Instytutu Ekonomicznego Związków Zawodowych. Uchodźcy, których struktura demograficzna była korzystniejsza niż u autochtonów — stwierdza Nimpsch — złuzowali dosłownie z dnia na dzień tę część pracującej społeczności, która została u nieruchomiom przez następstwa wojny; niewiele, inwalidztwo lub zagięcie w czasie walk. W ten sposób od razu w pierwszej fazie wchłonięte zostały w życie gospodarstwa Niemiec trzy miliony osób. Później okazało się, że gospodarstwo niemieckie potrzebuje niezbędnie tych uchodźców, których zatrudniło. W czasie największej depresji gospodarstwa, mianowicie w zimie 1949 r., statystyka wykazała wśród uchodźców tylko 640.000 bezrobotnych.

Uchodźcy ci spełnili w rezultacie rolę pozytywną i tu Clément powołuje się na opinie tak miarodajnych znawców problemu, jak dr Rheinhold Nimpsch z Instytutu Ekonomicznego Związków Zawodowych. Uchodźcy, których struktura demograficzna była korzystniejsza niż u autochtonów — stwierdza Nimpsch — złuzowali dosłownie z dnia na dzień tę część pracującej społeczności, która została u nieruchomiom przez następstwa wojny; niewiele, inwalidztwo lub zagięcie w czasie walk. W ten sposób od razu w pierwszej fazie wchłonięte zostały w życie gospodarstwa Niemiec trzy miliony osób. Później okazało się, że gospodarstwo niemieckie potrzebuje niezbędnie tych uchodźców, których zatrudniło. W czasie największej depresji gospodarstwa, mianowicie w zimie 1949 r., statystyka wykazała wśród uchodźców tylko 640.000 bezrobotnych.

Politycy z Bonn, choć przy każdej sposobności podkreślają rozszerzenia niemieckiego do ziem na wschód od Odry i Nysy, nie mają złudzeń co do tego, jakie są rzeczywiste nastroje uchodźców, którzy w masie wciąż dążą do trwałego pozostania w Niemczech zachodnich. Doszło do tego, że ministerstwo uchodźców, w którym wszystkie stanowiska obsadzone są przez ludzi, pochodzących z utraconych terytoriów, opracowuje plany zaludnienia w przyszłości tych obszarów nowymi zupełnie kolonistami: Bawarami, Badenńczykami, Nadreńczykami — obok tych dawnych uchodźców, którzy jednak zdecydowali się wrócić, a których jest coraz mniej.

Integracja, także psychologiczna, przybywających ze wschodu w życie Niemiec zachodnich czyni zdumiewająco szybko postępującą, zwłaszcza wśród młodszych pokoleń. Tylko ludzie starzy trwają nieubлагanie w irredencje, gdyż nie mogą znaleźć dla siebie zatrudnienia; nowe pokolenia zachowały już tylko słabe wspomnienia swych dawnych miejsc zamieszkania. Tarcia między przybyszami a tubylcami nie stanowi poważniejszej przeszkody w procesie integracji; w prowincjach o dużym zagęszczeniu uchodźców małżeństwa mieszane są liczniejsze niż małżeństwa między dawnymi wylęczeniami mieszkańcami.

Wedle obliczenia ministra uchodźców dra Lukaschka, jedna trzecia część wszystkich uchodźców wchłonięta już została przez gospodarstwo Republiki Związkowej w warunkach całkowicie zadowalających, jedna trzecia w warunkach mniej korzystnych i wreszcie pozostała jedna trzecia żyje jak dotąd w warunkach pozostawiających jeszcze więcej do życzenia. Statystyka ta prawdopodobnie najbardziej zbliżona jest do prawdy, z tym zastrzeżeniem, że jak wynika z samych źródeł niemieckich, integracja czyni wciąż dalsze szybkie postępy.

N A K Ł A D E M  
KAT. OSRODKA WYD.  
„ V E R I T A S ”  
ukazała się w druku  
ENCYKLIKA  
N A R O K M A R Y J N Y  
**FULGENS  
CORONA**  
Cena zeszytu 2/3 z przesyłką

BOLESŁAW TABORSKI

# „HAMLET” I „WIECZÓR TRZECH KRÓLI”

Nie widziałem) obecnej wersji Hamleta na Festiwalu w Edynburgu, więc nie mam możności stwierdzenia, o ile przystosowanie jej do sceny Old Vic zmieniło ogólną koncepcję. Stwierdzić trzeba, że reżyseria Michaela Benthala, jakkolwiek poprawna i w niektórych miejscach całkiem ciekawa, wnosi niewiele momentów wybijających się oryginalnością czy nieprzeciętno-

ścią. Sporo scen jest zrealizowanych po prostu „funkcyjnie”, jeśli mogę się tak wyrazić i nie zostawia wrażenia, jakie powinno wywołać (sceny z duchem, scena „get thee to the nunne-ry”, przedstawienie przed królem w akcie III), podczas gdy w niektórych miejscach widać tendencje dla uzyskania melodramatycznych efektów sprzecznych z duchem tragedii (np. przesadne długie pauzy w scenie pojedynku Hamleta z Laertesem). Końcowa scena także nie jest przedstawiona zadowalająco, z wyjątkiem dobrego efektu świetlnego, ja sam by o stopniowe zaciemnianie sceny, tak że w końcu zostaje widoczny tylko jeden punkt: ciało Hamleta. Z zalet tego wystawienia wymienić należy dobre wykorzystanie przestrzeni scenicznej (np. pojedynek z Laertesem odbył się na platformie przedsceniczej) i utrzymanie należytego tempa. Stała fasada renesansowa nie odpowiadała może pojęciem każdego widza o zamku w Elsinore, ale nie stanowiła przeszkody w dramatycznym oddziaływaniu sztuki. Kostiumy dobrze zaprojektował Kenneth Rowell, muzyka Johna Gardnera podkreśla subtelnie atmosferę.



HAMLET  
Richard Burton w roli tytułowej i Fay Compton jako królowa Gertruda.

ści. Sporo scen jest zrealizowanych po prostu „funkcyjnie”, jeśli mogę się tak wyrazić i nie zostawia wrażenia, jakie powinno wywołać (sceny z duchem, scena „get thee to the nunne-ry”, przedstawienie przed królem w akcie III), podczas gdy w niektórych miejscach widać tendencje dla uzyskania melodramatycznych efektów sprzecznych z duchem tragedii (np. przesadne długie pauzy w scenie pojedynku Hamleta z Laertesem). Końcowa scena także nie jest przedstawiona zadowalająco, z wyjątkiem dobrego efektu świetlnego, ja sam by o stopniowe zaciemnianie sceny, tak że w końcu zostaje widoczny tylko jeden punkt: ciało Hamleta. Z zalet tego wystawienia wymienić należy dobre wykorzystanie przestrzeni scenicznej (np. pojedynek z Laertesem odbył się na platformie przedsceniczej) i utrzymanie należytego tempa. Stała fasada renesansowa nie odpowiadała może pojęciem każdego widza o zamku w Elsinore, ale nie stanowiła przeszkody w dramatycznym oddziaływaniu sztuki. Kostiumy dobrze zaprojektował Kenneth Rowell, muzyka Johna Gardnera podkreśla subtelnie atmosferę.

Wam nadzieję, że wielbiciele Richarda Burtona nie wezmą mi za złe, jeśli stwierdzę, że jest on dość dobrym, ale jeszcze nie wielkim Hamletem. Przyznam, że jego kreacja jest przynajmniej dla mnie wyjątkowa i jest jedną z najlepszych, jakie w ostatnich latach mogliśmy oglądać. W niektórych scenach gra on subtelniej od Oliviera (którego bardzo mocno gra zaczęła nieraz detale), ale ogólnie wrażenie jest za słabe; jego interpretacja jest jeszcze niedosć głęboka, za mało poważna: „playboy” gorzej nad filozoficznym księciem. Głos Burtona jest dynamiczny i charakterystycznie mocny, ale staje się czasem nieartykułowany przy głośnych wypowiedziach i nie zawsze emfaza jest właściwa; monologi są może oddane z nadto konwersacyjnie. Przyczyną tego, że młody ten aktor (29 lat), który reputację swą (poza kreacjami w sztukach Fry'a) zrobił głównie ośmioma filmami, wyrobiła się na znakomitego szekspirowskiego aktora. Tę najtrudniejszą ze wszystkich ról zagrał dzielnie i z dużym talentem. Być może, iż stając jeszcze w rzędzie wielkich Hamletów z linii Garrick — Kean — Gielgud.

Główni aktorzy grali na ogół bez zarzutu. Claire Bloom w roli Ofelii nie sprawiła, co prawda, takiego wrażenia jak w rolach komediowych — była jakby zbyt chłodna i opanowana — ale grała poprawnie, w scenie szalenstwa nieprzeciętnie. Fay Compton (Gertruda) i Michael Hordern (Poloniusz) bardzo dobrze zinterpretowali swe role; były to najbardziej zbliżone do idealu kreacje w tym wystawieniu. Hordern zachował należyty umiar pomiędzy humorystycznym a poważnym aspektem swej roli, co nie każdemu aktorowi się udaje. John Neville nie miał dużych możliwości w roli Fortinbrasa, lecz zagrał ją poprawnie. Natomiast co do innych aktorów mam zastrzeżenia. Horacy (William Squire) nie miał wystarczająco sprecyzowanej osobowości. Klaudiusz (Laurence Hardy) był dość słaby, zwłaszcza cechowała go monotonna dykcja. Jeśli chodzi o dykcję, niektórzy z pomniejszych aktorów sprawiali wrażenie, jakby ich wyszkolenie pod tym względem pozostawiało sporo do życzenia.

Hamlet jest bardzo trudną sztuką; wymaga od aktorów dokładnego zrozumienia tekstu i wkładu energii oraz myśli rzadko wymaganej w tym stopniu gdzie indziej. Jest to poza tym sztuką często grana. Publiczność zna ją dobrze, ma możność porównywać rozmaite wystawienia z sobą i z własną idealną koncepcją, jaką każdy posiada. Dlatego też ustawienie publicz-

szuk na świeżo, podczas gdy na Hamleta każdy przychodzi z urobioną opinią o tym, jak idealny Hamlet winien być grany (czytać: jak on sam by go nie zadawała). Kemble wydawał się Hazlittowi zanadto sztywny i stoicki. Kean zanadto ruchliwy i emocjonalny, a więc i Burton... itd.

Pamiętać należy, że w wypadku wielkiej sztuki, jaką jest Hamlet „the play's the thing”: sztuka sama głównie się liczy. W tragedii tej geniusz Szekspira — jego poezja, humor, myśl, uczucie, zmysł dramatyczny i teatralny — wyraził się z niezrównaną siłą. Wystawienie Old Vic jest dobre i wierne. Najlepiej jest oderwać się od przyniesionych z domu opinii i — jeśli to możliwe — na świeżo wchłaniać sztukę i delektować się nią; nie bezkrytycznie, ale i bez uprzedzeń.

## „WIECZÓR TRZECH KRÓLI”

Twelfth Night; Or, What You Will, którą przed stu laty emigracyjni tłumacz Placyd Jankowski vel John of Dycalp „kompetentnie” przełożył pod zdumiewającym tytułem *Północna godzina*, jest pogodną romantyczną komedią; z światłem Trzech Króli nie ma nic wspólnego, jak chyba tylko to,

że jest odpowiednią rozrywką w okresie świątecznym. W bieżącym sezonie rozpoczęło ją grać przepisowo 4 stycznia i przyznać trzeba, że niewątpliwie stanowi lepszą rozrywkę, niż pantomimy grane w Londynie co roku w okresie Bożego Narodzenia na skutek niezbyt mądrej tradycji.

Spośród komedii Szekspira *Wieczór Trzech Króli* rywalizuje w popularności ze *Snem nocy letniej* i *Kupcem weneckim*. Odbarzył tę sztukę dramaturg bogactwem poezji, począwszy od pierwszego, jakże znanego wiersza: „If music be the food of love, play on.” Słowa te zarysowują jakby nastrój całej sztuki, w której Szekspir rozważa zagadnienie miłości w jej delikatniejszym, romantycznym aspekcie. Postaci komiczne są mniej wulgarnie, niż gdzie indziej. W ogóle *Wieczór Trzech Króli* jest jedną z najkulturalniejszych sztuk „genialnego barbarzyńcy”. Jest to najsobudniejsza w swych nastrojach, a przez to najprzyjemniejsza z jego komedii. W dodatku sztuka ta ma mocno zarysowaną, a prawie tragiczną postać Malvolia, w której poeta obnaża satyrycznie zarozumiałość i jej konsekwencje. Pisząc *Twelfth Night* Szekspir wchodził w najlepszy swój okres. Wkrótce potem stworzył *Hamleta*.

*Wieczór Trzech Króli* ma duże walory sceniczne. Możliwość, jakie ta sztuka nasuwa, w zupełności zostały zrealizowane w obecnym wystawieniu



WIECZÓR TRZECH KRÓLI  
John Neville jako Orsino i Claire Bloom jako Viola.  
By courtesy of The Old Vic Theatre

w Old Vic. Pod znakomitą ręką reżysera Denisa Carey (od kilku lat dyrektora bristoloskiego Old Vic) *Twelfth*

szuki zarówno jej momenty poetyckie, jak i komiczne. (N.p. z jakim humorem przedstawiony został pojedynek Violi z Chudogębą, czy wzrokowy efekt jakim było zjawienie się Malvolia w nocnej koszuli w akcie II, sc. 3). Wrażenie lekkości i połączonych słońca między podkresła świetnie muzyka, którą skomponował Gordon Jacob, uzupełnienie dekoracyjne w postaci perspektywicznej galerii ogrodowej oraz wspaniałe kostiumy (wraz z dekoracjami zaprojektowanymi przez Jamesa Bailey'a) — bogate i gustowne, niewątpliwie najlepsze w tym sezonie.

Aktorzy najwyraźniej czuli się bardzo dobrze w tej sztuce i przypuszczalnie dlatego grali doskonale. Główne laury dzieli między siebie Michael Hordern jako Malvolio i Claire Bloom jako Viola. Michael Hordern zajął rolę Malvolia. Jeszcze bardziej niż jako król Jan. Poloniusz, czy Parolles, choć wszystkie te kreacje były znakomite. Jako Malvolio zdobył sobie zasłużony poklask za każdym zejściem ze sceny. Grał on niezrównanie całą swą postacią („with every fibre”, jak by powiedział Anglik); każdy ruch był przemyślany, a w interpretacji wyjątkowej był on wprost nieomylny; każde słowo było wypowiedziane z właściwą emfazą i zabarwieniem. Zdumiewający ten aktor z łatwością uniknął groźącego w jego roli niebezpieczeństwa stworzenia postaci czysto typowej; jego Malvolio to kompletna osobowość obejmująca cały zakres uczuć, od komizmu do tragizmu.

Miss Bloom ma już za sobą szereg sukcesów komediowych: Perdita (Stratford 1948), Alizon w *The Lady's not for Burning* Fry'a w r. 1949, Isabelle w *King Round the Moon* Anouilha w r. 1950, Helena w *All's Well That Ends Well* (Old Vic 1953). Jej interpretacja Violi przewyższyła, jeśli to możliwe, poprzednie kreacje. Osobiście przekładam ją nad jej występ w roli Ofelii, a może nawet i Julii. Nie ma tuż dziś żadnych wątpliwości, że ta 22-letnia aktorka jest obecnie czołową artystką w komedii szekspirowskiej. Z tak bardzo kobiecą Violą przeobraziła się z finezją w niezgrabnego, lecz kurtuazyjnego chłopca „Cezario”. Przez cały czas trwania sztuki trzymała wszystkich pod swym urokiem. Ze szczególną maestrią zagrała trudne sceny z Oliwą.

Richard Burton dał ciekawą interpretację charakterystyczną jako Sir Toby Belch. Zagrał ją z humorem i werwą udowadniając, że mimo swego młodego wieku jest już gotowy do grania roli Falstaffa, którego zresztą jego Sir Toby nieco przypominał. Dobrze spisał się też William Squire jako Sir Andrew Aguecheek (Chudogęba). Paul Daneman jako błazen Feste nie przekonywał początkowo, lecz wyraźnie rozkreślił się w aktach IV i V. John Neville czuł się doskonale w roli romantycznego księcia Orsino i deklamował wiersz z wycuciem poezji. Gwen Cherrill (Oliwia) i Barbara Clegg (Maria) były przyćmione nieco przez Miss Bloom, ale zagrały swoje role przyjemnie i poprawnie. To samo powiedzieć można o pozostałych aktorach.

Możemy być wdzięczni reżyserowi Denisiowi Carey i jego aktorom, że zgotowali nam tak znakomitą rozrywkę na ten i najbliższe miesiące.

X. W. M.

Bolesław Taborski

## NOWOGRECKI TEATR W LONDYNIE

Wśród obcojęzycznych mieszkańców Londynu Polacy nie stanowią wyjątku, jeśli chodzi o urządzenie przedstawień teatralnych. W początku marca w teatrze „Scala” przy Charlotte Street, dobrze znany publiczności polskiej, odbędzie się przedstawienie w języku nowogreckim. Urządza je Bractwo Cypryjskie (Cyprus Brotherhood), organizacja, której siedziba znajduje się na Fitzroy Square.

Jeśli chodzi o Bractwo Cypryjskie, to do głównych przejawów jego działalności należy uczenie języka angielskiego nowoprzybyłych rodaków, a równocześnie pilnowanie, by urodzone tu dzieci greckie znały dobrze swój język ojczysty.

Wszystcy mieszkają w Londynie, gdzie pracują jako restauratorzy, kelnerzy, krawcy, mechanicy w garażach. Corocznie z Cypru napływa do Londynu kilkuset tamtejszych Greków, szukających lepszych warunków życia.

Jeśli chodzi o Bractwo Cypryjskie, to do głównych przejawów jego działalności należy uczenie języka angielskiego nowoprzybyłych rodaków, a równocześnie pilnowanie, by urodzone tu dzieci greckie znały dobrze swój język ojczysty.

## ZIMOWE TROSKI WATYKANU

Opdawiono dziś w Watykanie piętnastą Mszę rocznicową za Piusa XI, Papieża, który był świadkiem bitwy o Warszawę. Po raz pierwszy od lat piętnastu obecny Papież nie był na tej Mszy za swego poprzednika, u którego przez wiele lat był sekretarzem stanu i którego otaczał prawdziwą czcią, o czym świadczy m.in. pomnik w kościele św. Piotra.

Pius XII jest chory. Nie pierwsza to już poważna choroba Papieża; już zeszłej zimy był alarmy. Teraz jednak niepokój był naprawdę ostry i dopiero od paru dni nastąpiło polepszenie. cały Watykan, cały Rzym, cały świat zanosi modły do Boga, by to polepszenie było trwałe.

Lekarze nie są zbyt wymowni, górcznicy o okresie choroby Papieża. Mówi się ogólnie o nerwowej czkawce, która zaatakowała przedwcześnie, uniemożliwia przez czas jakiś przyzwoicie nawet płynąć, osłabiająco oczalała na sece. Nieznane są przyczyny tego cierpienia. Ale domyślać się można i powtarzać sobie z ust do ust pobożnie kobiety w Miście, że „Papież zachorował ze zmartwienia”.

też i te inne, o męczeństwie wiernych i silnych. Front walki z bezbożnictwem sowieckim nie ogranicza się do krajów za wałem żelaznym. Antychrześcijański komunizm święci i gdzie indziej triumfy. Rozchodzą się tu wieści, że najbardziej ofiarni, najbardziej gotowi do poświęceń młodzi księża francuscy, którzy nie zawahali się wziąć na siebie całego ciężaru życia w warunkach robotniczego proletariatu, odmówili posłuszeństwa Biskupom, którzy od nich zażądali stosowania się w duszpasterstwie do wskazanych przez Stolicę Apostolską sposobów i środków. Jeżeli to prawda, jeżeli naprawdę kilkunastu księży robotników we Francji okazało, że silniejszą jest w nich klasowa łącząca ich z „walczącym proletariatem”, do którego poszli, by głosić Ewangelię, aniżli i ten więź z Biskupami, jedynymi odpowiedzialnymi kierownikami duszpasterstwa, to będzie to dozwodem, że ci księża, mimo podwójnej ofiarności i istotnych poświęceń, byli na niej drodze, że trzeba było ich z niej odwołać, że może to odwołanie przyszło za późno? Jeżeli ten bunt przeciw Kościołowi, jeżeli to odejście od Kościoła ku „walczącemu proletariatom” jest prawdą, to jest to wielkie powrozenie sowieckiego frontu — tak wielkie, że w Moskwie powinny „bić działa na Górze Poklonnej”. Bo oto powstają przeciw Kościołowi najlepsi, najofiarniejsi synowie, bo odpadają od niego księża, „w walce o prawa klasy robotniczej” dla „solidarności ze światowym proletariatem”. Mniejsza o to, jaki jest własny stosunek tych księży do Moskwy; Moskwa ich może okrzyknąć za swoich: księża-patrioci, księża-postępowcy; księża-dywersonanci mogą się cieszyć, że oto ich szeregi rosną... Gdy w Polsce marksiści, leniniści, staliniści, wskazując na coraz nowych „księży-patriotów” mówili „ros-niemy”, można im było śmiało odpowiedzieć: „a my się oczyszczamy”; rzeczywiście bowiem tą drogą odchodzili od Kościoła najsłabsze jednostki. Dziś ci słabi, ci oportunistyczni polscy księża łączą się w tendencję wrogią Rzymowi z najbardziej ofiarnymi przedstawicielami kleru francuskiego, zyskując w nich przywódców, zyskując wzory do naśladowania lub przynajmniej do wystawiania na pokaz. I choć liczebnie to garstka tylko, garstka ta waży mocno na szali. A i we Francji dzięki tej garście wzrosło niepomiernie siła, z jaką antychrześcijaństwo napiera na Kościół.

To za Alpa. W samych Włoszech, w samym Rzymie, długotrwałe przesilenie wywołało wewnętrzny rozgrywkami w łonie Chrześcijańskiej Demokracji jest powodem ciężkiego smutku w Watykanie. Wszak ta partia jest naprawdę złożoną z dobrych katolików; wszak opinia publiczna obarcza Watykan odpowiedzialnością za to, co ta partia robi, jak rządzi. Tymczasem właśnie ta sama partia zamiast rządzić — od ośmiu miesięcy utrzymuje kraj w niby prowizorycznym, lecz jakże stałym bezrządku. W tym bezrzą-

dzie partia komunistyczna dorosła do takich rozmiarów, że jest liczebnie drugą na świecie po Sowietach, a procentowo przewyższa nawet Sowiety. W tym samym bezrządku, w zastępczym prowizorium, cicho i bez reklam stanęła niedawno „umowa kulturalna” Włoch z Sowietami. Najszerzej otwierają się bramy tego kraju przed filmami sowieckimi, przed sowieckimi „uczonymi”, „artystami”, „sportowcami”. Cudzoziomcy, jakich tu używamy, oznaczają, że każdy taki „uczony”, „artista”, „sportowiec” ma podwójne oblicze: to drugie oblicze jest obliczem agenta. Najadają agenci na Włochy — i wzmocnią jeszcze bardziej wizję tutejszej partii komunistycznej z Kremlem.

To jeszcze jeden poważny powód do trosk w Watykanie — jeszcze jeden powód, dla którego się mówi, że „Papież choruje ze zmartwienia”.

Ziemia, gdzie żył prawdziwie płyną z oczu Matki Boskiej, idą wieści, że z serca Jej spływa — krew. Urojenie czy cud? Nowy to cud w dziejach Kościoła. Muszą być zaiste straszne te grzechy, które powodują Izę i krew Matki Boskiej. A przecież, gdybyśmy po prokuratoru chcieli zrobić akt oskarżenia współczesnego świata — to z trudem musielibyśmy szukać jakiejś nowej zbrodni, która by mogła być przyczyną tak dramatycznego ostrzeżenia, jak krwawe Izę Matki Boskiej. Ucisk niewiennych, przesładowanie, rzecze, nawet zdrady i odstępstwa — wszystko to już było. Neron i Dioklejan, Julian Apostata, Czynnig Chan, Iwan Groźny czy Piotr Wielki — to nie dzisiejsze zjawiska i jeżeli ich zbrodnie ustąpią w czymkolwiek wczorajszym Hitlerem i Dzierżyńskim, dzisiejszym Malenkovem i innym, to chyba tylko ilością ofiar; trudno by było wystosować przeciwko współczesnemu światu akt oskarżenia o zbrodnie gorsze, niż te, które i dawniej popełniano. Ale akt oskarżenia — to jedno; rachunek sumienia sięga dalej i głębiej. Jeżeli zaś do sumienia sięgniemy, to tam z łatwością dostreżemy straszliwy grzech, który ciąży na sumieniu całego zachodniego świata, a którego dawne wieki nie znały. Ten grzech, to zaiste rzecz straszna, której ludzkość, od tysięcy lat, które obejmują pamięć ludzka nie pamięta. Na pewno od początku chrześcijaństwa nie było może nigdy tej rzeczy najstraszniejszej, jedynej w dziejach, a tak charakterystycznej dla naszych czasów. Nie było nigdy tej *obojętności*, z jaką świat zachodni, europejskiej, atlantyckiej, chrześcijańskiej cywilizacji godzi się z oddaniem na pastwę bezbożności ogromnej części świata, z blisko jedną trzecią całego rodu ludzkiego, z jedną czwartą całego Kościoła katolickiego. Świat zachodni, świat cywilizowany, stoi z bronią u nogi, spokojnie patrząc na jedną z najbardziej krwawych rzezi świata. I ta obojętność, ten spokój wobec zbrodni, ten brak wysiłku, by ją zatrzymać jest zbrodnią na pewno moralnie gorszą niż sama rzecz.

Nielatwo jest zanalizować te braki w duszach ludzkich, które do takiego

<sup>\*</sup> Por. art. „Szekspir i Old Vic” w nrze 8 (348).

# ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 14 marca 1954.

## KATOLICKA RADA POMOCY POLAKOM

Dnia 27 lutego odbyło się w „Ognisku Polskim” w Londynie doroczne walne zebranie Katolickiej Rady Pomocy Polakom (Catholic Council for Polish Welfare). Przewodnictwo honorowe raczył objąć J. Em. Arcybiskup Westminsteru, Kardynał Bernard Griffin. Po otwarciu zebrania przewodniczący odczytał pismo J. E. Arcybiskupa Gwinty.

Przemówienia wygłosili: Kardynał Griffin, a w imieniu Polaków Edward Raczyński, charakteryzując obecne położenie Polaków w W. Brytanii. Ks. Prałat Wł. Staniszewski podziękował

Kardynałowi za urządzenie manifestacji w obronie uwięzionego Kardynała Wyszyńskiego. Mrs. Vaughan odczytała sprawozdanie kasowe Rady.

Ubiegły rok finansowy Rady określiła ona jako trudny. Przychód ogólny wyniósł około £980, z czego 1000 dolarów kan. wpłacił Episkopat Kanady. Około £ 950 rozdzielono między polskie organizacje katolickie na cele społeczne i duchowe.

Dnia 24 maja br. Witold Małcużyński da w Albert Hall w Londynie koncert na rzecz pomocy Katolickiej Rady Pomocy Polakom.

## PRZEMÓWIENIE KARDYNAŁA GRIFFINA

Doroczne walne zebrania odbywają się najczęściej przy bardzo małej frekwencji, lecz jeśli chodzi o doroczne walne zebrania Katolickiej Rady Pomocy Polakom, wszyscy obecni wiedzą, że ci, którzy na nie przychodzą, to są prawdziwi entuzjasi. Poszedłby dalej i powiedział, że są oni przedstawicielami bardzo wielkiego ciała. Podobnie jak wasza Rada koordynuje działalność pewnej liczby zrzezań, tak i osoby, które zjawiały się na dzisiejszym wieczorze reprezentują nie tylko członków tych zrzezań, ale i znaczną część całej ludności katolickiej w tym kraju.

Sądzę, że coś podobnego, choć na większą skalę, było zebraniem już dziś zebraniem w Albert Hall w grudniu ubiegłego roku. Wówczas coś koło siedmiu tysięcy katolików w Albert Hall miało przywilej reprezentowania i przemawiania w imieniu nie mniej niż 58 milionów katolików. Przypuszczalnie tak samo, jak wówczas mówiliśmy w imieniu świata posługującego się językiem angielskim, tak przy obecnej okazji Rada reprezentuje interesy polskich uchodźców w tym kraju. Ale sympatia dla sprawy polskiej i na rzecz pomocy dla polskich uchodźców jest w świecie powszechna. Powszechna w tym znaczeniu, że istnieje tam wszędzie, gdzie istnieje wolność sumienia.

Przed wspomnianym zebraniem w Albert Hallu była pewna liczba takich, którzy mówili: Czy takie zebrania mają jakieś znaczenie? Czy my nie bijemy głowami w mur albo w żelazną kurtynę? Jaka korzyść może wynikać z naszego protestu przeciw aresztowaniu Prymasa wobec ludzi, którzy nie dbają o to, co my tu w Brytanii czujemy?

Cel manifestacji w Albert Hallu był wieloraki. Było naszym pragnieniem okazać się naszym uczuć przesyłanym braciom w Europie Wschodniej, a w tym kierunku, dzięki radiu, odnieśliśmy pełne powodzenie. Naszym celem było również poinformowanie ludzi w tym kraju i wszędzie indziej o zaciętości wojny wydanej Kościołowi przez przesładowców komunistycznych. Jesteśmy tu bardzo dumni z faktu, że cieszymy się opinią powściągliwych. Ale powściągliwość może być bardzo zła, kiedy naszym obowiązkiem jest przemówić. Pełny efekt naszej wypowiedzi można było dostrzec w fakcie, że w kilka dni po naszym zebraniu, kiedy sprawa przesładowania Kościoła w Polsce była dyskutowana w Izbie Gmin, rzecznik Rządu oświadczył całkiem otwarcie, iż jest pewien poparcia przez członków Izby protestu, który wyszedł z naszego zebrania w Albert Hallu. Mamy prawo nie uważać tego za politykę czczych słów ani za zwykłą grzeczność. Nie może być wątpliwości, że to, co powiedziano w Albert Hallu miało poważny wpływ na debatę, jaka się wkrótce potem toczyła w Izbie Gmin.

Cel tego, że mówię dziś o zebraniu w Albert Hallu jest ten, iż chcę zapewnić naszym polskim przyjaciołom, jak bardzo sprawa ich leży nam na sercu.

Mówiłem już kiedyś, że Polacy mają poważny udział w naszym życiu te-

go kraju, a zwłaszcza w życiu katolickim. Ufam również, że przez swój pobyt na tej ziemi mogą oni wyciągnąć niejedną korzyść ze styczności z tutejszymi katolikami. Nie mam żadnej wątpliwości, że nasze uczucia dla Polski są dziś tak samo gorące i szczere, jak w roku 1939. To, co się stało z Polską w wyniku wojny napelniała wstydem nasze serca. Odczuwamy głęboki żal. Ale mimo to żywnym nadal przywiązaniu do narodu polskiego i prawdziwe zainteresowanie tymi, którzy pozostali na wygnaniu z wrodzonej dla własnego kraju.

Są różne sposoby, jakimi możemy dać wyraz temu zainteresowaniu, ale najlepszym z nich jest pomoc Radzie. Wiem, że nasi polscy przyjaciele są bardzo wdzięczni za pomoc finansową, pochodzącą od katolików z Anglii i Walii. Nie ukrywamy wszakże, że praca Rady mogłaby się znacznie rozszerzyć, gdyby były większe fundusze. Prawda, że z biegiem lat młodzi Polacy znajdują o wiele łatwiej drogę do naszego tu życia. Nie możemy jednak zapominać o problemie starszych członków polskiego społeczeństwa, dla których przystosowanie się do naszego

Przed wspomnianym zebraniem w Albert Hallu była pewna liczba takich, którzy mówili: Czy takie zebrania mają jakieś znaczenie? Czy my nie bijemy głowami w mur albo w żelazną kurtynę? Jaka korzyść może wynikać z naszego protestu przeciw aresztowaniu Prymasa wobec ludzi, którzy nie dbają o to, co my tu w Brytanii czujemy?

Cel manifestacji w Albert Hallu był wieloraki. Było naszym pragnieniem okazać się naszym uczuć przesyłanym braciom w Europie Wschodniej, a w tym kierunku, dzięki radiu, odnieśliśmy pełne powodzenie. Naszym celem było również poinformowanie ludzi w tym kraju i wszędzie indziej o zaciętości wojny wydanej Kościołowi przez przesładowców komunistycznych. Jesteśmy tu bardzo dumni z faktu, że cieszymy się opinią powściągliwych. Ale powściągliwość może być bardzo zła, kiedy naszym obowiązkiem jest przemówić. Pełny efekt naszej wypowiedzi można było dostrzec w fakcie, że w kilka dni po naszym zebraniu, kiedy sprawa przesładowania Kościoła w Polsce była dyskutowana w Izbie Gmin, rzecznik Rządu oświadczył całkiem otwarcie, iż jest pewien poparcia przez członków Izby protestu, który wyszedł z naszego zebrania w Albert Hallu. Mamy prawo nie uważać tego za politykę czczych słów ani za zwykłą grzeczność. Nie może być wątpliwości, że to, co powiedziano w Albert Hallu miało poważny wpływ na debatę, jaka się wkrótce potem toczyła w Izbie Gmin.

Cel tego, że mówię dziś o zebraniu w Albert Hallu jest ten, iż chcę zapewnić naszym polskim przyjaciołom, jak bardzo sprawa ich leży nam na sercu. Mówiłem już kiedyś, że Polacy mają poważny udział w naszym życiu te-

go kraju, a zwłaszcza w życiu katolickim. Ufam również, że przez swój pobyt na tej ziemi mogą oni wyciągnąć niejedną korzyść ze styczności z tutejszymi katolikami. Nie mam żadnej wątpliwości, że nasze uczucia dla Polski są dziś tak samo gorące i szczere, jak w roku 1939. To, co się stało z Polską w wyniku wojny napelniała wstydem nasze serca. Odczuwamy głęboki żal. Ale mimo to żywnym nadal przywiązaniu do narodu polskiego i prawdziwe zainteresowanie tymi, którzy pozostali na wygnaniu z wrodzonej dla własnego kraju.

Są różne sposoby, jakimi możemy dać wyraz temu zainteresowaniu, ale najlepszym z nich jest pomoc Radzie. Wiem, że nasi polscy przyjaciele są bardzo wdzięczni za pomoc finansową, pochodzącą od katolików z Anglii i Walii. Nie ukrywamy wszakże, że praca Rady mogłaby się znacznie rozszerzyć, gdyby były większe fundusze. Prawda, że z biegiem lat młodzi Polacy znajdują o wiele łatwiej drogę do naszego tu życia. Nie możemy jednak zapominać o problemie starszych członków polskiego społeczeństwa, dla których przystosowanie się do naszego

sposobu życia jest łatwiejsze niż uzyskanie zajęć i zawodów, w jakich mogli by czerpać środki do życia. Praca Rady powinna zdecydowanie iść w kierunku materialnej pomocy dla bardzo młodych i dla starych. Lecz Rada działa również bardzo wiele dobrego w kierunku pomocy duchowej dla całej polskiej społeczności w tym kraju. Przyklaskujecie temu. I chciałbym wierzyć, że nie ma żadnego domu katolickiego w tym kraju, który by nie otwierał drzwi i nie ofiarował przyjazni polskiemu uchodźcy, podobnie jak i każdemu, kto jest uchodźcą ze swego kraju cierpiącego prześladowanie za Wiarę. Ow problem dostarczenia duchowej pomocy Polakom w tym kraju nie jest tak trudny, jak znanie środków, jakich wymaga. Cieszę się, że z zebrania w Albert Hallu dostało się coś na cele Rady i spodziewam się, że ofiarność wiernych w Anglii i Walii nie będzie się zmniejszać z latami.

Jesteśmy również bardzo wdzięczni tym różnym ciałom za granicą, które kontynuują swą pomoc dla Rady. W szczególności chciałbym wyróżnić Hierarchię kanadyjską, która wspiera szlachetną pomocą prace Rady od kilku lat. Właśnie dziś rano otrzymałem dalszy czek na kwotę tysiąca dolarów kanadyjskich jako udział Kanadyjskiej Konferencji Katolickiej w dziele Rady w tym kraju. Sądzę, iż mogę imieniem wszystkich tu obecnych Polaków i wszystkich zainteresowanych w pomocy Polakom, wyrazić prawdziwą wdzięczność kanadyjskim Biskupom.

Do Polaków mogę tylko powiedzieć, aby trwali w przywiązaniu do Wiary i w ich głębokiej wierze w Polskę. Dla mnie Polska łączy się zawsze z wielką wiarą i nabożeństwem do Matki Bożej. Niech to nabożeństwo jeszcze wzrosta, bo Panna Święta zaprowadzi was do ojczyzny. Módlcie się do Niej szczególnie w roku bieżącym, który poświęcony jest Jej czci. Proście ją o opiekę nad waszymi ziomkami i nad waszym krajem ojczystym. Mówimy wszak w „Memorare” („Pamiętaj, o najdrobniejsza Panno Maryjo”), że nikt nie uciekał się do Panny Świętej

napróżno. Ona słyszy nasze wołania, Ona składa je przed tronem Boga Wszchemocnego. W czasie przez Boga wybranym wrócić do Polski, do wolnej Polski, gdzie będziecie mieć pełną wolność dla praktykowania waszej religii i wolność życia zgodnie z nakazami sumienia.

Na końcu przemówienia J. Emulencja dodał, że przed kilku dniami odwiedził go Biskup z Chin (francuski misionarz), z którym rozmowa bardzo Kardynała poruszyła. Biskup opowiadał o straszliwym położeniu wiernych w Chinach, których ufnosć do Matki Boskiej jest wszakże tak mocna, że możemy wierzyć, iż wyjdą z obecnych warunków wzmożeni i jeszcze bardziej przywiązani do Wiary.

Przed wspomnianym zebraniem w Albert Hallu była pewna liczba takich, którzy mówili: Czy takie zebrania mają jakieś znaczenie? Czy my nie bijemy głowami w mur albo w żelazną kurtynę? Jaka korzyść może wynikać z naszego protestu przeciw aresztowaniu Prymasa wobec ludzi, którzy nie dbają o to, co my tu w Brytanii czujemy?

Cel manifestacji w Albert Hallu był wieloraki. Było naszym pragnieniem okazać się naszym uczuć przesyłanym braciom w Europie Wschodniej, a w tym kierunku, dzięki radiu, odnieśliśmy pełne powodzenie. Naszym celem było również poinformowanie ludzi w tym kraju i wszędzie indziej o zaciętości wojny wydanej Kościołowi przez przesładowców komunistycznych. Jesteśmy tu bardzo dumni z faktu, że cieszymy się opinią powściągliwych. Ale powściągliwość może być bardzo zła, kiedy naszym obowiązkiem jest przemówić. Pełny efekt naszej wypowiedzi można było dostrzec w fakcie, że w kilka dni po naszym zebraniu, kiedy sprawa przesładowania Kościoła w Polsce była dyskutowana w Izbie Gmin, rzecznik Rządu oświadczył całkiem otwarcie, iż jest pewien poparcia przez członków Izby protestu, który wyszedł z naszego zebrania w Albert Hallu. Mamy prawo nie uważać tego za politykę czczych słów ani za zwykłą grzeczność. Nie może być wątpliwości, że to, co powiedziano w Albert Hallu miało poważny wpływ na debatę, jaka się wkrótce potem toczyła w Izbie Gmin.

Cel tego, że mówię dziś o zebraniu w Albert Hallu jest ten, iż chcę zapewnić naszym polskim przyjaciołom, jak bardzo sprawa ich leży nam na sercu. Mówiłem już kiedyś, że Polacy mają poważny udział w naszym życiu te-

go kraju, a zwłaszcza w życiu katolickim. Ufam również, że przez swój pobyt na tej ziemi mogą oni wyciągnąć niejedną korzyść ze styczności z tutejszymi katolikami. Nie mam żadnej wątpliwości, że nasze uczucia dla Polski są dziś tak samo gorące i szczere, jak w roku 1939. To, co się stało z Polską w wyniku wojny napelniała wstydem nasze serca. Odczuwamy głęboki żal. Ale mimo to żywnym nadal przywiązaniu do narodu polskiego i prawdziwe zainteresowanie tymi, którzy pozostali na wygnaniu z wrodzonej dla własnego kraju.

Są różne sposoby, jakimi możemy dać wyraz temu zainteresowaniu, ale najlepszym z nich jest pomoc Radzie. Wiem, że nasi polscy przyjaciele są bardzo wdzięczni za pomoc finansową, pochodzącą od katolików z Anglii i Walii. Nie ukrywamy wszakże, że praca Rady mogłaby się znacznie rozszerzyć, gdyby były większe fundusze. Prawda, że z biegiem lat młodzi Polacy znajdują o wiele łatwiej drogę do naszego tu życia. Nie możemy jednak zapominać o problemie starszych członków polskiego społeczeństwa, dla których przystosowanie się do naszego

napróżno. Ona słyszy nasze wołania, Ona składa je przed tronem Boga Wszchemocnego. W czasie przez Boga wybranym wrócić do Polski, do wolnej Polski, gdzie będziecie mieć pełną wolność dla praktykowania waszej religii i wolność życia zgodnie z nakazami sumienia.

Na końcu przemówienia J. Emulencja dodał, że przed kilku dniami odwiedził go Biskup z Chin (francuski misionarz), z którym rozmowa bardzo Kardynała poruszyła. Biskup opowiadał o straszliwym położeniu wiernych w Chinach, których ufnosć do Matki Boskiej jest wszakże tak mocna, że możemy wierzyć, iż wyjdą z obecnych warunków wzmożeni i jeszcze bardziej przywiązani do Wiary.

Przed wspomnianym zebraniem w Albert Hallu była pewna liczba takich, którzy mówili: Czy takie zebrania mają jakieś znaczenie? Czy my nie bijemy głowami w mur albo w żelazną kurtynę? Jaka korzyść może wynikać z naszego protestu przeciw aresztowaniu Prymasa wobec ludzi, którzy nie dbają o to, co my tu w Brytanii czujemy?

Cel manifestacji w Albert Hallu był wieloraki. Było naszym pragnieniem okazać się naszym uczuć przesyłanym braciom w Europie Wschodniej, a w tym kierunku, dzięki radiu, odnieśliśmy pełne powodzenie. Naszym celem było również poinformowanie ludzi w tym kraju i wszędzie indziej o zaciętości wojny wydanej Kościołowi przez przesładowców komunistycznych. Jesteśmy tu bardzo dumni z faktu, że cieszymy się opinią powściągliwych. Ale powściągliwość może być bardzo zła, kiedy naszym obowiązkiem jest przemówić. Pełny efekt naszej wypowiedzi można było dostrzec w fakcie, że w kilka dni po naszym zebraniu, kiedy sprawa przesładowania Kościoła w Polsce była dyskutowana w Izbie Gmin, rzecznik Rządu oświadczył całkiem otwarcie, iż jest pewien poparcia przez członków Izby protestu, który wyszedł z naszego zebrania w Albert Hallu. Mamy prawo nie uważać tego za politykę czczych słów ani za zwykłą grzeczność. Nie może być wątpliwości, że to, co powiedziano w Albert Hallu miało poważny wpływ na debatę, jaka się wkrótce potem toczyła w Izbie Gmin.

Cel tego, że mówię dziś o zebraniu w Albert Hallu jest ten, iż chcę zapewnić naszym polskim przyjaciołom, jak bardzo sprawa ich leży nam na sercu. Mówiłem już kiedyś, że Polacy mają poważny udział w naszym życiu te-

go kraju, a zwłaszcza w życiu katolickim. Ufam również, że przez swój pobyt na tej ziemi mogą oni wyciągnąć niejedną korzyść ze styczności z tutejszymi katolikami. Nie mam żadnej wątpliwości, że nasze uczucia dla Polski są dziś tak samo gorące i szczere, jak w roku 1939. To, co się stało z Polską w wyniku wojny napelniała wstydem nasze serca. Odczuwamy głęboki żal. Ale mimo to żywnym nadal przywiązaniu do narodu polskiego i prawdziwe zainteresowanie tymi, którzy pozostali na wygnaniu z wrodzonej dla własnego kraju.

Są różne sposoby, jakimi możemy dać wyraz temu zainteresowaniu, ale najlepszym z nich jest pomoc Radzie. Wiem, że nasi polscy przyjaciele są bardzo wdzięczni za pomoc finansową, pochodzącą od katolików z Anglii i Walii. Nie ukrywamy wszakże, że praca Rady mogłaby się znacznie rozszerzyć, gdyby były większe fundusze. Prawda, że z biegiem lat młodzi Polacy znajdują o wiele łatwiej drogę do naszego tu życia. Nie możemy jednak zapominać o problemie starszych członków polskiego społeczeństwa, dla których przystosowanie się do naszego

Przed wspomnianym zebraniem w Albert Hallu była pewna liczba takich, którzy mówili: Czy takie zebrania mają jakieś znaczenie? Czy my nie bijemy głowami w mur albo w żelazną kurtynę? Jaka korzyść może wynikać z naszego protestu przeciw aresztowaniu Prymasa wobec ludzi, którzy nie dbają o to, co my tu w Brytanii czujemy?

Cel manifestacji w Albert Hallu był wieloraki. Było naszym pragnieniem okazać się naszym uczuć przesyłanym braciom w Europie Wschodniej, a w tym kierunku, dzięki radiu, odnieśliśmy pełne powodzenie. Naszym celem było również poinformowanie ludzi w tym kraju i wszędzie indziej o zaciętości wojny wydanej Kościołowi przez przesładowców komunistycznych. Jesteśmy tu bardzo dumni z faktu, że cieszymy się opinią powściągliwych. Ale powściągliwość może być bardzo zła, kiedy naszym obowiązkiem jest przemówić. Pełny efekt naszej wypowiedzi można było dostrzec w fakcie, że w kilka dni po naszym zebraniu, kiedy sprawa przesładowania Kościoła w Polsce była dyskutowana w Izbie Gmin, rzecznik Rządu oświadczył całkiem otwarcie, iż jest pewien poparcia przez członków Izby protestu, który wyszedł z naszego zebrania w Albert Hallu. Mamy prawo nie uważać tego za politykę czczych słów ani za zwykłą grzeczność. Nie może być wątpliwości, że to, co powiedziano w Albert Hallu miało poważny wpływ na debatę, jaka się wkrótce potem toczyła w Izbie Gmin.

Cel tego, że mówię dziś o zebraniu w Albert Hallu jest ten, iż chcę zapewnić naszym polskim przyjaciołom, jak bardzo sprawa ich leży nam na sercu. Mówiłem już kiedyś, że Polacy mają poważny udział w naszym życiu te-

go kraju, a zwłaszcza w życiu katolickim. Ufam również, że przez swój pobyt na tej ziemi mogą oni wyciągnąć niejedną korzyść ze styczności z tutejszymi katolikami. Nie mam żadnej wątpliwości, że nasze uczucia dla Polski są dziś tak samo gorące i szczere, jak w roku 1939. To, co się stało z Polską w wyniku wojny napelniała wstydem nasze serca. Odczuwamy głęboki żal. Ale mimo to żywnym nadal przywiązaniu do narodu polskiego i prawdziwe zainteresowanie tymi, którzy pozostali na wygnaniu z wrodzonej dla własnego kraju.



GEOGRAFIA WYDAWNICZA

Rok 1953 stał pod znakiem wzmożonej akcji wydawniczej na emigracji. Tak się zdawało, że do czasu nieparzyste są korzystne dla książki polskiej na odcyżnie, z czego było można wysnuć wniosek, iż rok bieżący będzie słabszy pod względem wydawniczym od poprzedniego. Pesymista wysuwają jako dodatkowy argument największe w dziejach zniżenie się marso do Ziemi, które przypało na rok bieżący i wedle opinii astrologów spowoduje wiele katastrof i pokrzykuje większość ludzkich planów.

Stanisław Mackiewicz w niedawno wydanej książce o „Stanisławie Augusty” wysuwa tezę, że o dziejach ludzkości decydują prądy kosmiczne. Być może zatem, że ów Mars pomiesza nam szuki.

Jeśli jednak energia wydawców pokona zakusy Marsa, rok 1954 przejdzie o historii jako bardzo pomysłowy dla polskiej książki na emigracji.

Geografia wydawnicza wciąż nie ulega zmianom. Główna produkcja książki polskiej skupia się nadal w Anglii, scisiej mówiąc w Londynie i w przyległym hrabstwie Kentu. W Anglii drukuje się około 70 procent książek nowej emigracji w języku polskim. Na drugim miejscu stoi Francja. W Niemczech, we Włoszech, Argentynie i gdzie indziej pojawiają się sporadycznie osobne tomiki, przeważnie nakładem autorów. Ozywił się natomiast ostatnio teren Brazylii, gdzie polskie życie z wolna podnosi się z pogromu nacjonalistycznego lat trzydziestych. W ostatnich miesiącach ukazały się tam: „Kalendarz Ludu”, „Pamiętniki partyzanta” Tadeusza Wyrywa i pamiętnik z Sowieców Jana Zbrucza pt. „Czy byłem szpiegiem?”

W Stanach Zjednoczonych drukuje się po polsku bardzo wiele. Jeśli jednak chodzi o książki, sytuacja jest bardzo zła. „Rój” od wielu lat przestał wydawać książki w języku polskim. Podobno jednak mają się niebawem ukazać dwie nowe pozycje: „Rój”, „Życie i śmierć Chopina” pióra Kazimierza Wierzyńskiego i nowy tom poezji Wierzyńskiego. Melchior Wańkowicz ukazał książkę o dziejach polskiego osadnictwa w Kanadzie i bodaj szuka wydawcy.

Osobną pozycję stanowią książki wydane nakładem autorów. W ubiegłym roku ukazały się na rynku amerykańskim m. i.: „Ciemię” P. Yollesa (powieść autobiograficzna), „Dzieje wstępnego” pióra znanego działacza polijnego L. T. Wolkowicza, Leona Niesiora „Wieżien Nr 16087” (na temat obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu).

Bardzo pokaźna jest produkcja polskiej książki dewocyjnej w Stanach

Zjednoczonych. Mamy tu jednak do czynienia albo z małymi modlitewnikami, litaniami, nowennami itp., albo z pracami o poziomie bardzo popularnym.

### WYDAWCY

Pod względem ilości i wartości literackiej wydawanych książek przoduje zdecydowanie nasz Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

Na drugim miejscu stoją al parii: londyński „Gryf” i paryska „Biblioteka Kultury”. Wydawnictwom ich poświęcimy niebawem obszerniejsze recenzje.

Polski Ośrodek Badań (Polish Research Centre) ilościowo wydaje niewiele, lecz jakościowo są to pozycje o dużej wadze naukowej. W roku bieżącym ma się ukazać nakładem Ośrodka Badań pomnikowa rzecz prof. Zbigniewa Dmochowskiego o „Dziełach architektury polskiej” z blisko tysiącem planów. Na rok przyszły planowana jest książka zbiorowa prac naukowych w studium zgonu Adama Mickiewicza.

Księgarnia Stanisława Lema w Paryżu wydała w roku ubiegłym bardzo obszerną „Encyklopedię” i przystępuje do wydawania w zeszytach „Dzieł kultury polskiej” Aleksandra Bruecknera.

Zupełnie zakonserwowaną działalność wydawniczą prowadzi Biblioteka Polska w Paryżu, drukując wszystko „na prawach rękopisu”.

Nie wiadomo, czy sekcja polska Komitetu Wolnej Europy w Stanach Zjednoczonych planuje jakieś wydawnictwa książkowe. To, co publikowano dotąd, są to tylko bardzo luksusowo wydawane periodyki polityczne i „raporty” o bieżącej sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce.

Bibliofilstwo reprezentują dwie oficyny londyńskie i jedna londyńska: Czesława Bednarczyka (Oficyjna Poetów i Malarzy), Stanisława Gliwa i Józefa Bujnowskiego. Gliwa drukuje bardziej artystycznie, ale mniej, Bednarczyk drukuje więcej; co miesiąc pojawiają się jego miłe tomiki poezji i prozy. Przed kilku dniami ukazał się zbiorek Wacława Iwanuśka pt. „Pieśń nad pieśniami” z rysunkami Józefa Czapowskiego. Bujnowski (Towarzystwo Literackie) zaczął od tomiku własnego, a niedawno wypuścił zbiorek Floriana Smieja. W Detroit podobno wznowił swe piękne wydawnictwa Girs.

Stowarzyszenie Polskich Kombatanów utkwilo w miejscu. Co najmniej od pół roku nie pojawiła się żadna książka nakładem SPK. Wkrótce ma wyjść 100-stronicowa książka w 10-lecie bitwy o Monte Cassino.

Zapowiadany od dawna II tom „Kampanii wrześniowej” Komisji Historycznej Sztabu Głównego PSZ ma wreszcie ukazać się latem bieżącego roku. Obszerna dzieje 2 Korpusu ujrzą światło zapewne nie przed upływem roku.

Chodzą głosy o zamiarach wznowienia działalności wydawniczej przez londyński „Orbis”. Jako pierwsze tomy mają się ukazać wznowienia powieści Marii Kuncewiczowej i Ferdynanda Goetla.

Mówi się też o ambitnych zamiarach Związku Pisarzy, ale mówi się to od wielu lat bez konkretnych wyników. Również Stowarzyszenie Pisarzy, wydawczy pracę dołączających swych członków, wznowiło działalność na rok.

W roku bieżącym mają wyjść aż dwie „Białe Księgi” o położeniu i przesładowaniu Kościoła w Polsce. Jedna, 100-stronicowa, ukazuje się w tych tygodniach nakładem Komitetu Protestu w Londynie. Druga, około 500 stron licząca, przygotowuje Arcybiskupi Komitet Dokumentacji pod redakcją o. I. M. Bocheńskiego O.P.

Od dawna trwają prace przygotowawcze nad wydaniem obszernego „Książki dziecka polskiego” pod egidą Skarbu Narodowego.

Z dużych zapowiedzi wydawniczych można w roku bieżącym oczekiwać następujących pozycji: „Historii Rusi” prof. Henryka Paszkiewicza (w języku angielskim), wielkiej monografii prof. Mariana Kukieła o „Adamie Czartoryskim” (w j. ang.), „Drogi Ci: hociemyjni” (ok. 500 stron) (angielska, skrócona wersja tej książki ukazała się w wydaniu nakładem firmy Sheed and Ward), Rosy Bailly książki o Lwowie (w j. francuskim), pracy zbiorowej „Ziemie Podniwowe-Wschodnie, 1953/54” (nakładem Związku Ziemi Pod-Wschodnich), „Listów z Rosji” prof. Stanisława Kota, „Listów o ludziach” Wojciecha Wasiutyńskiego, Jedrzejka Giertycha zbiorek „Opowiadań bałtyckich”, Janusza Jasińczyka powieści „Słowo o bitwie” oraz dwu tomów poezji: Jana Lechonia (nakład „Wiadomości”) i Zofii Bohdanowiczowej (nakład Społeczności Akademickiej Uniw. S. Batorego i „Veritas”).

W obcych językach mają się ukazać: „Krauzowie i inni” Hermirii Naglerowej (po angielsku) i dzieło o Chopinie Mateusza Glińskiego (po włosku).

J. B.

J. B.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefny: Redakcja i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9734. Godziny przyjęcia w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P E L A T Y: a) w krajach bloku sterlingowego; — Poczta albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarego; — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: — do miejscowego

przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E N: 1 cal pierwszy lam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I O L S T W A i C E N A P R E N U M E R A T Y W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel: „Libreria Polaca”, Av. Leandro. Aleni 641. Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciel: „Vistula” (Aust.-all) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spolem”, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kulakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kieltńska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella” Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Isle, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P. M. K., Schorsmeijerstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciel — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, Western Ave., Montreal 60 oraz

International Book Service, 57, Queen Street W., Toronto i „Radegast”, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna \$ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciel: S. Mikuljuk, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz „Informacja Prasowa” — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubński, Fagerutveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciel: „Gryf Publications” — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz J. Stojanowska, 424, Ave. „E”, Bayonne N. Jersey, oraz „Pomoc” — Export Import — 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWEJCARIA: Przedstawiciel: Mgr. B. Kurowski — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: Mme. Z. Bulhak-Jelska — via Salara 300/c, Roma.